



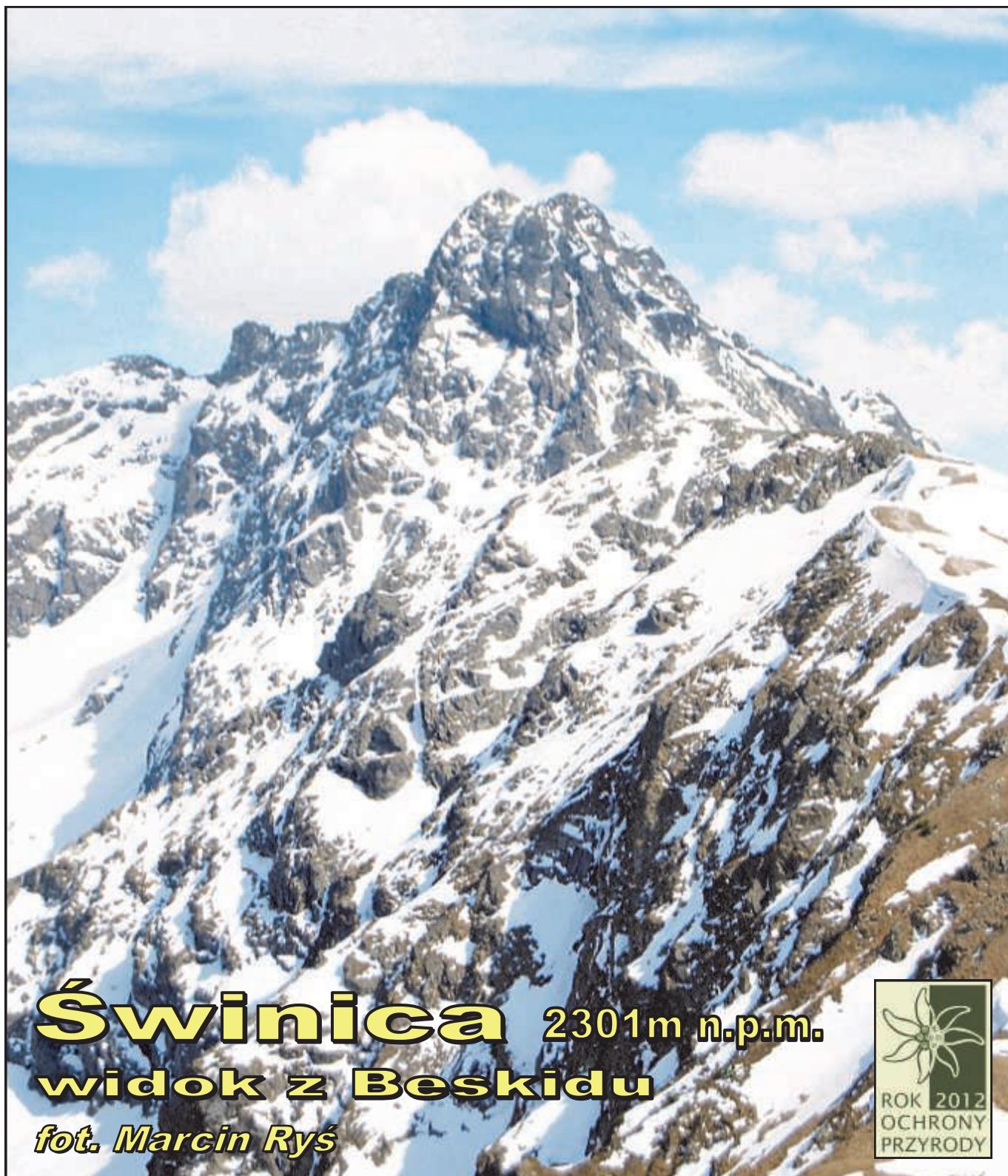
ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 62(XVI)

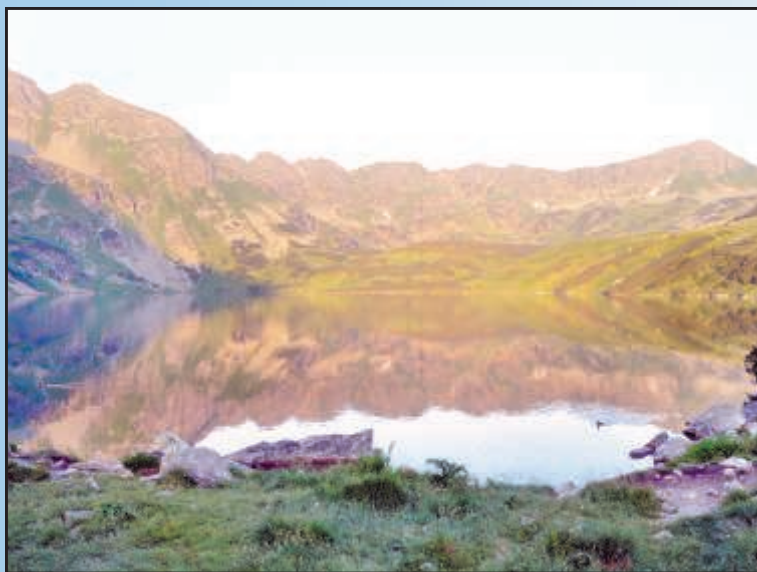
Kwiecień - Czerwiec 2012



Świnica 2301m n.p.m.
widok z Beskidu
fot. Marcin Ryś



Zdjęcia konkursowe



Fot.1 Wschód słońca w Dolinie
Pięciu Stawów Polskich
(fot. Maria Grochal)

<<<

Fot.2 Goryczkowa Czuba
(fot. Marcin Ryś)

>>>



Fot.3 Pikuj - najwyższy szczyt
Bieszczad Wschodnich
(fot. Józef Haduch)

<<<

Powstały nowe Szkolne Koła PTT w Chrzanowie

W dniu 15 czerwca 2012 roku powołane zostały przy Oddziale PTT w Chrzanowie dwa Szkolne Koła Krajoznawcze PTT. Pierwszym z nich zostało Koło Krajoznawcze PTT przy Publicznym Gimnazjum Nr 1



Fot.4 Wręczenie legitymacji członkowskich

im. ks. prof. Józefa Tischnera w Chrzanowie, w skład którego weszło trzydziestu pięciu uczniów i nauczycieli, drugim natomiast Koło Krajoznawcze PTT przy Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie wraz z trzydziestoma jego członkami.



Fot.5 Pamiątkowe zdjęcie członków Koła PG1 z władzami Oddziału

Oba spotkania założycielskie wyglądały bardzo podobnie. Oprócz zaproszonego zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali: prezes Remigiusz Lichota, skarbnik Marcin Ryś oraz członkowie: Barbara Wawrzyniak, Marcin Kornecki, Andrzej Marcinek i przewodniczący komisji rewizyjnej Józef Haduch, uczestniczyła Dyrekcja Gimnazjum Nr 1 oraz Dyrekcja Powiatowego Centrum Edukacyjnego w Chrzanowie. Na spotkania przyjechał również przedstawiciel Zarządu Głównego PTT, wiceprezes Towarzystwa Nikodem Frodyma.

Kiedy wszyscy zainteresowani byli zgromadzeni, do klas wprowadzano Sztandar PTT. Następnie prezes



Fot.6 Wspólne zdjęcie z dyrekcją Gimnazjum

Remigiusz Lichota przybliżył historię Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Oddziału PTT w Chrzanowie. Po prezentacji, wiceprezes ZG PTT Nikodem Fro-



Fot.7 Wspólne zdjęcie z dyrekcją Powiatowego Centrum Edukacyjnego

dyma wręczał nowym członkom legitymacje PTT. W dalszej części, członkowie Zarządu Oddziału podejmowali uchwałę o założeniu Szkolnego Koła Krajoznawczego PTT w każdej z wymienionych placówek.



Fot.8 Wręczenie legitymacji członkowskich



Fot.9 Pamiątkowe zdjęcie członków Koła PCE z władzami Oddziału

Kolejno nauczyciele oraz uczniowie wybierali Zarząd swojego Koła SKK PTT. Nowo wybranym członkom Zarządów SKK PTT wręczano książeczki GOT PTT. Na zakończenie spotkań wykonano kilka pamiątkowych zdjęć i wyprowadzano sztandar PTT.

W tym miejscu pragniemy podziękować Dyrekcji Gimnazjum Nr 1 w Chrzanowie oraz Dyrekcji Powiatowego Centrum Edukacyjnego w Chrzanowie za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapal, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką górską.

Remigiusz Lichota

Nadzwyczajne Zgromadzenie Oddziału PTT w Chrzanowie 25.04.2012

W dniu 25 kwietnia br. w drugim terminie, o godz. 17.15, rozpoczęło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Oddziału zwołane w celu zatwierdzenia sprawozdań Zarządu Oddziału za 2011 rok jak również przyjęcia poprawionego Statutu PTT. W zgromadzeniu uczestniczyło 24 członków, w tym dwóch nowych członków PTT Oddziału Chrzanów z Warszawy: Krzysztof Kowalski i Ryszard Siennicki.



Fot.10 Skarbnik oddziału odczytuje sprawozdanie finansowe

Zgromadzenie otworzył Prezes Oddziału Remigiusz Lichota przedstawiając porządek obrad, który został przez uczestników Zgromadzenia przyjęty. Na przewodniczącego Zgromadzenia wybrano Prezesa Oddziału a sekretarzem został Wiesław Kurowski. W skład komisji mandatowo-skrutacyjnej weszli: Marcin Kornecki i Marcin Rozmus. Po wyborach komisji sprawozdanie merytoryczne Oddziału za 2011r. przedstawił Prezes Oddziału Remigiusz Lichota.

Następnie Skarbnik Oddziału Marcin Ryś przedstawił prezentując na ekranie sprawozdanie finansowe za rok 2011. Kolejnie sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Oddziału przedstawił jej przewodniczący Józef Haduch. Następnie Komisja Mandatowo-Skrutacyjna stwierdziła prawomocność Zgromadzenia i odbyło się pierwsze głosowanie za przyjęciem sprawozdań za rok 2011. W wyniku głosowania sprawozdania zostały przyjęte jednogłośnie.



Fot.11 Uczestnicy zgromadzenia

Po głosowaniu Prezes Oddziału przedstawił zmiany w poprawionym Statucie PTT i przystąpiono do drugiego głosowania nad Uchwałą w sprawie przyjęcia Statutu. Uchwała została przyjęta jednogłośnie. Po głosowaniu Prezes Oddziału podziękował uczestnikom Zgromadzenia za przybycie i zakończył obrady.

Marcin Ryś

Z ŻYCIA ODDZIAŁU



01.04.2012 r. W tym roku Niedziela Palmowa przywitała nas śniegiem, co wpłynęło na zmianę trasy naszego dojazdu do Tokarni.



Fot.12 W Tokarni

Po drodze zatrzymaliśmy się w Łętowni, gdzie zobaczyliśmy jeden z największych w Beskidach, barokowych kościołów o konstrukcji zrębowej p.w. Świętych Szymona i Judy Tadeusza. Następnie pojechaliśmy do Tokarni, gdzie o godzinie 11 rozpoczęła się Msza św., po której uczestniczyliśmy w procesji. Kolejno, wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą, podążyliśmy na Zębalową przez Urbania



Fot.13 Wręczenie legitymacji Marii Szymiec

Górę, gdzie znajduje się Kalwaria Tokarska. Pod Zębalową odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji członkowskiej naszej koleżance Marysi Szymiec, po którym wyruszyliśmy do Krzeczowa, gdzie zakończyła się nasza piesza wędrówka.

04.04.2012 r. Na ostatnią prelekcję cyklu wiosennego zaprosiliśmy znanego podróżnika Andrzeja Pasławskiego, który przedstawił fascynujący reportaż ze swej



Fot.14 Prelegent Andrzej Pasławski

samochodowej wyprawy po bezdrożach Albanii. Uczestnicy mieli też możliwość zobaczenia w galerii „Na Styku” kilkudziesięciu zdjęć z wyprawy.

15.04.2012 r. Każdego roku krokusy w Tatrach przyciągają rzesze turystów. W tym roku również kilkadziesiąt osób wraz z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim uczestniczyło w wycieczce do Doliny Chochołowskiej. Tatry przywitały nas niskim



Fot.15 Na Polanie Chochołowskiej

pułapem chmur i deszczem. Nie zniechęciło to jednak piechurów, dla których najważniejszy jest ruch na świeżym powietrzu. Polana Chochołowska była częściowo pod śniegiem jednak w wielu miejscach zobaczyć można było wiosenne krokusy. Stąd kilkunastu zapaleńców wyruszyło na Grzesia i na Wołowiec, a pozostali uczestnicy zostali w schronisku i spacerowali po dolinie. Po zejściu ze szczytów cała nasza grupa wróciła bezpiecznie do domu.

16.04.2012 r. Przed Nadzwyczajnym Walnym Zjazdem Oddziału odbyło się spotkanie Komisji Rewizyjnej, w którym uczestni-

czyli: przewodniczący Józef Haduch, z-ca przewodniczącego Jan Poręba, sekretarz Komisji Eugeniusz Rembiecha oraz prezes



Fot.16 Komisja Rewizyjna z Prezesem Oddziału

Oddziału PTT w Chrzanowie Remigiusz Lichota. Członkowie Komisji po przeanalizowaniu przygotowanych dokumentów doszli do wniosku, że Zarząd bieżącej kadencji pracuje prawidłowo, tegoroczne wycieczki oraz prelekcje odbyły się przy dużej frekwencji, a dokumentacja finansowa jest prowadzona prawidłowo.

22.04.2012 r. Kilkunastoosobowa grupa z przewodnikiem Józefem Haduchem wybrała się w Pasma Policy. Wędrówkę rozpoczęliśmy z Przełęczy Zubrzyckiej przez Czryniec aż na Policę – najwyższy szczyt tego pasma. Widoczność była bardzo dobra,



Fot.17 Uczestnicy na Czryńcu

co pozwoliło na pokazanie i opisanie dalekich panoram. Z Policy wyruszyliśmy w stronę schroniska na Hali Krupowej, gdzie odpoczęliśmy oraz posililiśmy się. Kolejno wyruszyliśmy na Okraglicę, na której obejrzelśmy kaplicę Ludzi Gór. Stamtąd podążyliśmy do Sidziny, przez Polanę Malinowe, miejsce gdzie hitlerowcy dokonali pacyfikacji przysiółka w 1944 roku znajduje się tu kaplica Matki Boskiej Akowskiej. W Sidzinie zakończyliśmy naszą wędrówkę.

25.04.2012 r. W drugim terminie, o godzinie 17.15, rozpoczęło się Nadzwyczajne Walne

Zgromadzenie Oddziału. (więcej w artykule wewnątrz numeru)

29.04.2012 r. Tym razem kilkudziesięcioosobową grupę poprowadził Remigiusz Lichota. Wędrówka rozpoczęła się w Szczawnicy, w której przeszliśmy zdrowym deptakiem do głównego parku, gdzie przy Placu Józefa Dietla można było podziwiać budynki zdrojowe: odnowioną



Fot.18 Uczestnicy na Błyszczu

pijalnię wody, muzeum oraz fontannę. Dalej ruszyliśmy żółtym szlakiem na Bryjarkę, górę andezytową, na której znajduje się metalowy krzyż, spod którego roztaczają się urokliwe widoki na Pieniny i Tatry. Z Bryjarki podążyliśmy do schroniska pod Bereśnikiem, gdzie odpoczęliśmy. Stamtąd wyruszyliśmy na Błyszcz, na którym znajduje się kaplica papieska. Spod Błyszczu część grupy poszła zielonym szlakiem do Tylmanowej, a pozostali podążyli żółtym szlakiem do Łacka, gdzie obie grupy spotkały się, aby zakończyć wędrówkę.

03.05.2012 r. Kilkunastoosobowa grupa z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą zamierzała uczestniczyć w Mszy świętej na Groniu Jana Pawła II w pierwszą rocznicę



Fot.19 Przed sanktuarium na Groniu Jana Pawła II

beatyfikacji Papieża. Po drodze do Rzyk Jagódek zatrzymaliśmy się aby podziwiać kaskady na Rzyczance. Wędrówkę zaczęli-

śmy z Rzyk Młocków przez Gancarz w kierunku Gronia Jana Pawła II, gdzie o godzinie 12 uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy św., po której zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć i ruszyliśmy na szczyt Ileskowca. Tam legitymację członkowską



Fot.20 Wręczenie legitymacji Danucie Adamowicz

otrzymała nasza koleżanka Danusia Adamowicz. Dalej podążyliśmy Małym Szlakiem Beskidzkim do Groty Komonieckiego, a następnie do chatki pod Potrójną, gdzie w wesołej atmosferze upiekliśmy kiełbaski. Po godzinnej przerwie czekała nas jeszcze jedna atrakcja – wychodnia skalna Diabelskie Okno, spod której zeszliśmy do Rzyk Praciaków, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

06.05.2012 r. Tym razem wybraliśmy się w Beskid Wyspowy, gdzie naszym celem były dwa szczyty przekraczające wysokość 1000 metrów. Wędrówka rozpoczęła się na stacji PKP w Kasinie Wielkiej, na której kręcono fragment filmu „Lista Schindlera”. Stamtąd podążyliśmy na Śnieżnicę idąc trasą narciarską, wzdłuż wyciągu.



Fot.21 Na Ćwilinie

Po marszu trwającym około 1,5 godziny dotarliśmy na szczyt mierzący 1006m n.p.m. Kolejno zeszliśmy na Przełęcz Gruszwiec, gdzie przed karczmą „Pod Cyckiem” zrobiliśmy przerwę śniadaniową. Następnie wyruszyliśmy na Ćwilin mierzący 1072 m n.p.m., z którego roztaczała

się panorama na Tatry. Z Ćwilina przeszliśmy przez Czarny Dział do Mszany Dolnej, gdzie zakończyliśmy naszą wycieczkę.

13.05.2012 r. Kilkudziesięcioosobowa grupa z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na najwyższy szczyt Gór Chożańskich- Wielki Chocz (1611m n.p.m.).



Fot.22 Wręczenie legitymacji Wojciechowi Ciepeliowskiemu

Zaczęliśmy w Jasenowej, skąd czerwonym szlakiem w 2,5 godziny doszliśmy na szczyt, gdzie podziwialiśmy widok na wiele pasm górskich słowackich i polskich. Po wręczeniu legitymacji członkowskiej Wojciechowi Ciepeliowskiemu podążyliśmy do Walaskiej Dubowej, gdzie w karczmie, w której pojmano Janosika, zakończyliśmy naszą wędrówkę.

19.05.2012 r. Kilkanaście osób z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (w tym Remigiusz Lichota i Józef Haduch z Oddziału w Chrzanowie) w porozumieniu z Tatrzańskim Parkiem Narodowym postanowiło sprzątać szlaki w rejonie Nosala.



Fot.23 Uczestnicy sprzątania z Oddziału Chrzanów

Akcję rozpoczęliśmy od Murowanicy, idąc przez Nosal, Nosalową Przełęcz aż do Kuźnic. Efektem naszych działań było zebranie kilkunastu worków śmieci oraz zaplanowanie częstszych akcji tego typu w celu profilaktyki ochrony środowiska górskiego.

20.05.2012 r. W piękny niedzielny poranek kilkadziesiąt osób wraz z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim wybrało się w Tatry Zachodnie. Z Kuźnic wyruszyliśmy



Fot.24 Na Kasprowym Wierchu

niebieskim szlakiem przez Kalatówki do schroniska na Hali Kondratowej, gdzie zrobiliśmy przerwę śniadaniową. Stamtąd podążyliśmy przez Przełęcz Kondracką na Kondracką Kopę (2005 m n.p.m.), która była najwyższym szczytem w dniu dzisiejszym. Dalej przez Goryczkową Czubę doszliśmy do Kasprowego Wierchu, skąd kilka osób zjechało do Kuźnic kolejką gondolową, a pozostali zeszli do schroniska na Hali Gąsienicowej. Stąd po krótkim odpoczynku zeszliśmy do Kuźnic, gdzie zakończyła się nasza wędrówka.

23.05.2012 r. Tym razem nasz oddziałowy kolega Józef Haduch podzielił się na prelekcji zorganizowanej w Publicznej



Fot.25 Prelegent Józef Haduch

Bibliotece w Oświęcimiu swoimi przeżyciami i ciekawym materiałem zdjęciowym zebranych podczas podróży przez Paring i Retezat – góry Rumunii.

26-27.05.2012 r. W dniach 26-27 maja br. dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na dwudniową wycieczkę na Ziemię Kielecką. (rozwiniecie wewnątrz numeru)

03.06.2012 r. Kilkadziesiąciu piechurów wraz z przewodnikiem Józefem Haduchem wybrało

się na poszukiwanie wiosny w masyw Babiej Góry. Wędrówkę rozpoczęliśmy żółtym szlakiem z Zawoi Czatoży. Po drodze zobaczyliśmy miejsce, w którym jeszcze na początku XX wieku rosła gruba jodła.



Fot.26 Na Diablaku

Według pomiarów [Hugona Zapalowicza](#) obwód w [pierśnicy](#) wynosił 6,76 m. Jej wiek w chwili śmierci szacowany jest na ponad 600 lat natomiast wysokość na 55-65 metrów. Po krótkim postoju ruszyliśmy do schroniska na Markowych Szczawinach, a następnie skierowaliśmy swe kroki w stronę Akademickiej Perci, którą doszliśmy na Diablak. Po zapoznaniu się z panoramą i zrobieniu pamiątkowych fotografii wróciliśmy czerwonym szlakiem przez Przełęcz Bronę do schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie zrobiliśmy przerwę obiadową, po której zielonym szlakiem zeszliśmy do Markowej – miejsca zakończenia wędrówki.

07-10.06.2012 r. Dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na czterodniową wycieczkę w Bieszczady. (rozwiniecie wewnątrz numeru)

15.06.2012 r. Dnia 15 czerwca 2012 roku założone zostały dwa Szkolne Koła Krajoznawcze PTT. Pierwszym z nich zostało Koło Krajoznawcze PTT przy Publicznym Gimnazjum Nr 1 im. ks. prof. Józefa Tischnera w Chrzanowie, w skład którego weszło trzydziestu pięciu uczniów i nauczycieli, drugim natomiast Koło Krajoznawcze PTT przy Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie wraz z trzydziestoma jego członkami. (rozwiniecie w numerze)

16.06.2012 r. Czterech członków naszego Oddziału (Anna Lichota, Remigiusz Lichota, Marcin Kornecki oraz Andrzej Marcinek) wybrało się w Beskid Mały, w rejon Magurki Wilkowickiej, aby uczestniczyć wraz z członkami Oddziału PTT w Bielsku w akcji sprzątania gór. Chrzanowska grupa podjęła się zadania sprzątania czerwonego szlaku z Wilkowic przez Rogacz, Magurkę Wilkowicką aż do Jaskini Smocza Jama, gdzie spotkała się z pozo-



Fot.27 Uczestnicy sprzątania z Oddziału Chrzanów

stałymi uczestnikami akcji. Wynikiem końcowym, było kilkanaście pełnych worków śmieci, które kolega Szymon zwiózł samochodem do Wilkowic.

17.06.2012 r. Kilkadziesiąt osób z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim wybrało się z Przełęczy Wyżniej Huciańskiej w Tatrach Zachodnich czerwonym szlakiem na Siwy Wierch (1805 m.n.p.m.). Po drodze



Fot.28 Na Siwym Wierchu

spotkaliśmy naszych przyjaciół z Krakowa (Jacka Płonczyńskiego z małżonką oraz kilku ich znajomych). Aura sprzyjała podziwianiu krajobrazów. Było tak pięknie, że z żalem schodziliśmy ze szczytu, z którego podążyliśmy do Zuberca, gdzie zakończyliśmy naszą wycieczkę.

24.06.2012 r. Kilkanaście osób z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrało się w Beskid Żywiecki. Wędrówkę rozpoczęliśmy ze Złatnej niebieskim szlakiem, którym doszliśmy do bacówki pod Krawców Wierchem, gdzie zjedliśmy śniadanie podziwiając widoki. Następnie wyruszyliśmy szlakiem granicznym aż do Trzech Kopców, skąd czerwonym szlakiem doszliśmy do schroniska na Rysiance. Po dłuższej przerwie podążyliśmy w stronę schroniska na Hali Lipowskiej, gdzie uzupełniliśmy pieczątki w książeczkach. Stamtąd przeszliśmy przez Redykalny Wierch do Złatnej, skąd pojechalismy do Chrzanowa.



Fot.29 Przy bacówce pod Krawców Wierchem

27.06.2012 r. Tym razem zorganizowaliśmy wycieczkę górską w Pasma Czantorii z uczniami ze Szkoły Podstawowej w Dulowej. Poprowadził ją Remigiusz Lichota. Po dotarciu do Ustronia Polany wyjechaliśmy kolejką krzesełkową na Polanę Stokłosica, gdzie zobaczyliśmy sokolarnię, a następnie podążyliśmy na szczyt Czant-



Fot.30 Na Czantorii

torii. Już na miejscu kilka chętnych osób wyszło z przewodnikiem na czeską wieżę widokową. Po zejściu i zrobieniu pamiątkowych zdjęć podążyliśmy do czeskiego schroniska w stronę Małej Czantorii. Po krótkim pobycie w schronisku wróciliśmy na Polanę Stokłosica, na której uczniowie postanowili pojeździć na letnim torze saneczkowym. Po godzinnej zabawie wszyscy zjechaliśmy kolejką do Ustronia Polany, skąd pojechalismy do Dulowej.

Remigiusz Lichota

Witamy w Oddziale

208 Adamowicz Danuta	<i>Chrzanów</i>	244 Hojowska Karolina	<i>Alwernia</i>
209 Szczepański Michał	<i>Warszawa</i>	245 Szczepaniak Bartłomiej	<i>Chrzanów</i>
210 Kowalski Krzysztof	<i>Warszawa</i>	246 Borowiecki Jakub	<i>Chrzanów</i>
211 Siennicki Ryszard	<i>Warszawa</i>	247 Machała Gabriela	<i>Chrzanów</i>
212 Ciepeliowski Wojciech	<i>Chrzanów</i>	248 Adamczyk Andżelika	<i>Chrzanów</i>
213 Wąsowski Krzysztof	<i>Warszawa</i>	249 Pająk Kinga	<i>Chrzanów</i>
214 Bujak Aldona	<i>Chrzanów</i>	250 Potoczek Jagoda	<i>Chrzanów</i>
215 Issakiewicz Maria	<i>Chrzanów</i>	251 Machała Magdalena	<i>Chrzanów</i>
216 Żak Katarzyna	<i>Libiąż</i>	252 Król Paulina	<i>Chrzanów</i>
217 Wielgus Anna	<i>Chrzanów</i>	253 Czopkiewicz Magdalena	<i>Chrzanów</i>
218 Kumala Miłosz	<i>Pogorzyce</i>	254 Makowczenko Aleksandra	<i>Chrzanów</i>
219 Paliwoda Kacper	<i>Mętków</i>	255 Amam Karima	<i>Chrzanów</i>
220 Ptak Adrian	<i>Chrzanów</i>	256 Godek Tomasz	<i>Balin</i>
221 Gąsiecki Szymon	<i>Chrzanów</i>	257 Michalski Mateusz	<i>Jaworzno</i>
222 Belczyński Wojciech	<i>Libiąż</i>	258 Garycka Anita	<i>Chrzanów</i>
223 Kosowski Patryk	<i>Chrzanów</i>	259 Warchoł Kinga	<i>Balin</i>
224 Marcela Adam	<i>Chrzanów</i>	260 Waligóra Klaudia	<i>Chrzanów</i>
225 Nowak Michał	<i>Trzebinia</i>	261 Ladra Katarzyna	<i>Balin</i>
226 Prosak Szymon	<i>Czyżówka</i>	262 Kędra Aleksandra	<i>Chrzanów</i>
227 Abram Janusz	<i>Chrzanów</i>	263 Rech Daniel	<i>Chrzanów</i>
228 Doros Kamil	<i>Młoszowa</i>	264 Ściegienny Dominik	<i>Chrzanów</i>
229 Jastrzębski Kamil	<i>Pogorzyce</i>	265 Małodobry Grzegorz	<i>Chrzanów</i>
230 Figura Kamil	<i>Libiąż</i>	266 Kurek Natalia	<i>Chrzanów</i>
231 Drąg Władysław	<i>Czyżówka</i>	267 Smura Amadeusz	<i>Chrzanów</i>
232 Piegza Grzegorz	<i>Olszyny</i>	268 Włodarczyk Mateusz	<i>Libiąż</i>
233 Ludwikowski Paweł	<i>Piła Kościelecka</i>	269 Czystczon Tomasz	<i>Chrzanów</i>
234 Dębski Kamil	<i>Młoszowa</i>	270 Bloch Krystian	<i>Chełmek</i>
235 Domurat Michał	<i>Chrzanów</i>	271 Szymczyszyn Szymon	<i>Chrzanów</i>
236 Kosowski Łukasz	<i>Kwaczała</i>	272 Otowska Joanna	<i>Chrzanów</i>
237 Jędrzejczyk Marcin	<i>Chrzanów</i>	273 Kurdziel Konrad	<i>Chrzanów</i>
238 Brzózka Kacper	<i>Karniowice</i>	274 Danielewicz Mariusz	<i>Chrzanów</i>
239 Piątek Rafał	<i>Płaza</i>	275 Mianowski Łukasz	<i>Chrzanów</i>
240 Holipka Marek	<i>Chrzanów</i>	277 Stępień Bartosz	<i>Chrzanów</i>
241 Gałaś Rafał	<i>Chrzanów</i>	278 Kujawiak Patrycja	<i>Chrzanów</i>
242 Wróbel Alina	<i>Chrzanów</i>	276 Cygan Martyna	<i>Chrzanów</i>
243 Potoczek Joanna	<i>Chrzanów</i>		

Wiosenna Galeria Tatrzańska



Fot.31 Na Grzesiu

Fot.32 Na Wołowcu

Fot.33 Na Hali Kondratowej

Fot.34 W Murowańcu

Fot.35 Grupa „Beskid”

Fot.36 W drodze na Siwy Wierch

Fot.37 W Rzędowych Skałach

Wiosenna Galeria Beskidzka



Fot.38 Na Kalwarii Tokarskiej

Fot.39 Przed schroniskiem na Hali Krupowej

Fot.40 Na Okrąglicy

Fot.41 Przed krzyżem na Bryjarce

Fot.42 Przed schroniskiem na Bereśniku

Fot.43 Przed schroniskiem na Leskowcu

Fot.44 Na Leskowcu

Wiosenna Galeria Beskidzka



45



46



47



48



49



50



51

Fot.45 Przy chatce na Potrójnej

Fot.46 Przed dworcem kolejowym w Kasinie Wielkiej

Fot.47 Na Śnieżnicy

Fot.48 Na Wielkim Chocz

Fot.49 Na Akademickiej Perci

Fot.50 Przed schroniskiem na Hali Lipowskiej

Fot.51 Przed schroniskiem na Rysiance



➤➤➤ Na suskim zamku otwarto wystawę „Pieniądz to dzieło sztuki”. Z tej okazji Mennica Państwowa wyemitowała 5 tysięcy Dukatów Suskich. Na awersie monety znajduje się herb Suchoj Starykoń z datą emisji 2012 r., a na rewersie zamek określany „Małym Wawelem”. Wystawę można oglądać do 30 września.

➤➤➤ W tym roku mija 60 lat od dnia, kiedy Karol Wojtyła nocował wraz z grupą studentów w willi „Szarotka” na Kowańcu. Z tej okazji odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem „Pilnujcie mi tych szlaków”.

➤➤➤ 24 czerwca Związek Podhalań po raz 10-ty zorganizował Sobótki Nowotarskie. Głównym punktem była oczywiście zapalona wieczorem watra i pływające wokół niej dziewczęta, poszukiwanie kwiatu paproci oraz puszczenie wianków z nurtem rzeki.

➤➤➤ W Łopusznej wspominano księdza prof. Józefa Tischnera w dwunastą rocznicę śmierci. Były modlitwy, wspomnienia, poetyckie pozdrowienia. Modlitwę w intencji zmarłego poprowadził miejscowy proboszcz ks. Paweł Potoczny. Nie zabrakło też kapeli góralskiej.

➤➤➤ Starostwo tatrzańskie przygotowuje szlak dla aktywnych turystów. Rekreacyjny ceper_ski będzie poprowadzony Pasmem Gubałówki. Będzie można go przejść z kijkami do nordicwalkingu bądź przejechać rowerem.

➤➤➤ W tym roku przypada 35-ta rocznica śmierci Jerzego Pozdziejewa - leśnika, działacza społecznego i długoletniego kierownika schroniska PTTK na Hali Ornak.

➤➤➤ Województwo małopolskie współpracuje z rumuńską Transylwanią nad utworzeniem karpackiego szlaku. Szlak rozpocząłby się w Serbii lub w jednym z rumuńskich miast, np. Sibiu lub Braszowie. W różnych miejscowościach na szlaku odbywałyby się imprezy na wzór Tatrzańskich Wici, finansowane przez rumuńskie samorządy. Jednocześnie w tym samym czasie zapłonęłyby w nich watry. Wspólny polsko-rumuński projekt zakończyłaby konferencja karpacka w Zakopanem.

➤➤➤ Podczas przenoszenia zakopiańskiego Pomnika Grunwaldzkiego spod postumentu wydobyto pisma z 1911 oraz z 1948 roku. Po ich przebadaniu, dokumenty zostaną zabezpieczone i wmurowane w nowym, odremontowanym monumencie. Pomnik przenoszono w ramach rewitalizacji Parku Miejskiego. Pomnik wróci na reprezentacyjne miejsce, nieopodal „Kresów”.

➤➤➤ W ostatni weekend czerwca zorganizowano akcję sprzątania Tatr. Zgłosiło się 1000 wolontariuszy. Ochothnicy zbierali śmieci na wszystkich 129 wierzchołkach dopuszczonych do ruchu turystycznego.

➤➤➤ Zakopane nie zorganizuje Mistrzostw Świata w Narciarstwie Klasycznym w 2017 roku. Podczas głosowania Rada FIS nie oddała nawet jednego głosu na naszą kandydaturę. Konkurs wygrało fińskie Lahti.

➤➤➤ Adam Małysz przegrał wybory do Rady FIS. Podczas kongresu w Korei zdobył tylko 41 głosów. Tym samym Polska dalej nie będzie miała swojego przedstawiciela w radzie.

➤➤➤ 25 maja tego roku Kinga Baranowska samotnie zdobyła czwarty najwyższy szczyt świata – Lhotse. Kinga jest 3 Polką na tym szczycie. Dzień wcześniej na Lhotse weszła Anna Lichota pochodząca ze Szczecina, a mieszkająca w Londynie. Pierwszą Polką na Lhotse była Anna Czerwińska w 2001. Kinga Baranowska ma już na swoim koncie 8 ośmiotysięczników i tym samym zrównała się tym wynikiem z Wandą Rutkiewicz.

➤➤➤ Kolekcja Muzeum Tatrzańskiego wzbogaciła się o jedenaście obrazów na szkłe autorstwa Eweliny Pęksowej, zakupionych dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

➤➤➤ W 20. rocznicę zaginięcia Wandy Rutkiewicz na Kangczendzondze odsłonięta została na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą tablica poświęcona jej pamięci. Tablica Wandy znajduje się w górnej części Skały Himalaistów, obok tablic Jerzego Kukuczki i Piotra Morawskiego.

➤➤➤ W Zakopanem noc muzeów połączono z uruchomieniem szlaku tatrzańskiego smaku. Goście odwiedzający szereg restauracji mogli skosztować podhalańskich specjałów. Dodatkowo karczma Obrochtówka zorganizowała historyczną wyprawę do Galicji czasów Franciszka Józefa. Goście kosztowali przysmaków austriackiej kuchni, słuchali opowieści Adama Kitkowskiego o zacnych dokonaniach rodu Obrochtów,

➤➤➤ Belgijski podróżnik Louis-Philippe Loncke zakończył trwającą prawie miesiąc wyprawę przez Polskę - od Rysów w Tatrach po Gdańsk nad Bałtykiem. Liczącą 1200 km trasę podróżnik pokonał pieszo, tratwą i kajakiem w 28 dni.

➤➤➤ Końcem maja w Zakopanem odbył się II Festiwal Twórczości Chrześcijańskiej "Szukałem Was...". W ramach festiwalu zorganizowano koncerty, warsztaty oraz zwiedzanie miejsc powiązanych z kulturą chrześcijańską.

➤➤➤ W dniach 15-17 maja zorganizowano II Małopolskie Dni Jana Pawła II, w ramach których odbyły się koncerty, spektakle teatralne, wystawy, seanse filmowe i spotkania autorskie.



➔ Nadal niejasna jest przyszłość alwerniańskiego rynku. Podczas tegorocznej Strzelanki Stowarzyszenie Miłośników Starej Alwerni zebrało ponad 400 podpisów przeciwko planowanej w ramach rewitalizacji wycince drzew.

➔ Już po raz drugi z rzędu zawodniczki Parafialnego Uczniowskiego Klubu Sportowego w Trzebini zdobyły mistrzostwo Polski w unihokeju w kategorii młodziczek.

➔ W Chrzanowie powołano piłkarski Miejski Klub Sportowy. 40 założycieli uchwaliło statut i wybrało Zarząd.

➔ 10 czerwca w skansenie w Wygiełzowie odbył się XVIII Konkurs Potraw Regionalnych. W konkursie wzięło udział 21 zespołów. Jury przyznało 4 wyróżnienia.

➔ Jesienią w Bołęcinie rozpocznie działalność zakład przetwarzania zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego.

➔ W tym roku przypada 620-lecie Młoszowej. Za początek istnienia uznaje się 1392 rok, gdyż z tego roku pochodzi notatka sądowa wspominająca Młoszową.

➔ Po 2 latach robót, w Krzeszowicach uroczyste oddano do użytku Rynek miasta. Rewitalizacja kosztowała 13 mln złotych, z czego 9 mln to dofinansowanie z Unii Europejskiej.

➔ 27 maja chrzanowskie muzeum zorganizowało w Kościelcu Pierwszy Średniowieczny Jarmark Mikołajski. Goście mogli postrzelać z łuku, poćwiczyć pisanie uncjałą, obejrzyć walki rycerskie. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem, dlatego organizatorzy zapowiadają organizację jarmarku w przyszłym roku.

➔ W Krzeszowicach zorganizowano Majówkę Hrabiny Zofii. Mieszkańcy mogli się przebrać w stroje z XIX wieku. Przez oba dni imprezie towarzyszył jarmark tradycji, zorganizowano

warsztaty, fabularną grę miejską oraz przejażdżki bryczką.

➔ Po raz kolejny w Alwerni bernardyni zorganizowali Majówkę. Przygotowane atrakcje to degustacja strażackiej grochówki, występy artystyczne, pokazy samoobrony oraz prezentacje broni używanej przez policjantów.

➔ Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Trzebini może otrzymać tytuł Bazyliki Mniejszej. Decyzja będzie podjęta przez władze kościelne w Watykanie. Byłaby to pierwsza Bazylika Mniejsza w powiecie chrzanowskim.

➔ Drużyna chrzanowskich szczypiornistów wywalczyła wicemistrzostwo Polski w kategorii juniorów młodszych. W finale przegrali z Wisłą Płock.

➔ Chrzanowska biblioteka została ogłoszona mistrzem promocji czytelnictwa w 2011 roku. Konkurs zorganizowało Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Wzięło w nim udział kilkaset bibliotek z całego kraju.

➔ 18 kwietnia 20 zespołów ratowniczych z powiatowych OSP i policji uczestniczyło w II Manewrach Ratowniczych im. Stefana Skrzydlewskiego.

➔ Chrzanowski Uniwersytet Trzeciego Wieku obchodził w czerwcu 5-lecie swego istnienia. W tym czasie zapisało się do niego ponad 500 osób.

➔ 700 tys. złotych zainwestuje powiat chrzanowski i gminy w system monitoringu wjazdów i wyjazdów z powiatu. Zamontowane zostaną również wagi preselekcyjne, pozwalające wyeliminować przeładowane samochody ciężarowe. System ma zacząć działać w przyszłym roku.

➔ Od sierpnia dyspozytornia dla karetek działających na terenie powiatu chrzanowskiego będzie centralna dyspozytornia w Krakowie. Zmiana w założeniu ma skrócić czas oczekiwania na pomoc.

Małgorzata Mazgaj

ZIEMIA KIELECKA

W dniach 26-27 maja br. dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na dwudniową wycieczkę na Ziemię Kielecką.

W pierwszy dzień dwudniowej wyprawy na Ziemię Kielecką zaplanowaliśmy zwiedzanie kilku historycznych miejsc. Zaczęliśmy od ruin zamku Rabsztyn za Olkuszem. Następnie w Miechowie zwiedziliśmy Bazylikę Grobu Bożego. Kolejno udaliśmy się do Mnichowa gdzie wstąpiliśmy do osiemnastowiecznego kościoła p.w. św. Szczepana, gdzie znajduje się rokokowy ołtarz wykonany z drewna modrzewiowego ze słynącym z łask obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Z Mnichowa pojechaliśmy do Chęcin, gdzie znajduje się monumentalna i nieprzystępna warownia wybudowana na początku XIV wieku. Na zamku udało nam się wejść na jedną z trzech wież, z której roztacza się panorama Gór Świętokrzyskich. Z Chęcin udaliśmy się do rezerwatu przyrody nieożywionej „Kadzielnia” w Kielcach. Można tam było zaobserwować liczne zjawiska tektoniczne, mineralizacyjne i różne formy krasowe. Na zakończenie dnia postanowiliśmy zwiedzić Stare Miasto w Kielcach. Z Kielc pojechaliśmy do Masłowa, w którym spotkaliśmy członków naszego Oddziału mieszkających w Warszawie, którzy przemierzali właśnie Główny Szlak Świętokrzyski. Tutaj też została wręczona legitymacja członkowska kol. Krzysztofowi Wąsowskiemu z Warszawy.

Po spotkaniu przeszliśmy do naszej bazy noclegowej, aby wypocząć przed kolejnym dniem.

Drugi dzień rozpoczęliśmy wykwintnym śniadaniem w „Ameliówce”, po którym pojechaliśmy na Mszę św. do klasztoru w Świętej Katarzynie. Po nabożeństwie wyruszyliśmy czerwonym szlakiem na Łysicę - najwyższy szczyt Łysogór. Po drodze oglądaliśmy miejsca związane z postacią Stefana Żeromskiego, a także mogiły mieszkańców kielecczyny zamordowanych przez hitlerowców podczas II wojny światowej i piękną, drewnianą kaplicę św. Franciszka. Po godzinie marszu zdobyliśmy Łysicę, na której szczycie umiejscowiony jest drewniany krzyż, a na jej zboczach gołoborze. Po zrobieniu zdjęć podążyliśmy przez Hutę Szklaną do klasztoru ojców oblatów na Świętym Krzyżu. Tam też zobaczyliśmy relikwie Świętego Krzyża, muzeum misyjne oraz domniemane z mumifikowane ciało Jeremiego Michała Wiśniewskiego herbu Korybut. Kolejno podążyliśmy niebieskim szlakiem do Nowej Słupi, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Starożytnego Hutnictwa im. Mieczysława Radwana. Był to ostatni punkt naszej dwudniowej wyprawy, z której bezpieczni i szczęśliwi wróciliśmy do Chrzanowa.

Remigiusz Lichota

Galeria Ziemi Kieleckiej



Fot.52 Przed Sanktuarium Bożogrobców w Miechowie



Fot.53 W skansenie wsi kieleckiej w Tokarni

Galeria Ziemi Kieleckiej



Fot.54 Na zamku w Chęcinach

Fot.55 Na Kadzielni

Fot.56 Przed pałacem w Kielcach

Fot.57 Wręczenie legitymacji Krzysztofowi Wąsowskiemu z Warszawy

Fot.58 Na Łysicy

Fot.59 Na gołoborzu Łysej Góry

Fot.60 Przed sanktuarium na Świętym Krzyżu



Wspomnienia włóczykija

Dwa wspomnienia z Kraju Rad

W latach 60 ubiegłego wieku uchyliły się ciężkie wrota żelaznej kurtyny umożliwiając turystykę w kierunku wschodnim. Oczywiście żelazna kurtyna kojarzona jest z zachodem, ale oprócz tej zachodniej istniało wiele innych kurtyn pomiędzy krajami określanymi jako demokracje ludowe. Zaczęły się więc wyjazdy do Moskwy, Leningradu i na Kaukaz. Były to wycieczki zbiorowe według ściśle określonych tras, organizowane przez Orbis. Korzystałem z tego i zwiedziłem wiele ciekawych miejsc w Rosji. Wspomnień jest wiele, ale chciałbym opisać dwie ciekawostki.

Kierbedź - wielki rosyjski inżynier

Leningrad (używam tu nazwy, która wtedy obowiązywała, a teraz przeszła już do historii) niekiedy nazywają Wenecją Północy. Położony jest na brzegu Newy i wielu wyspach, które tworzy ta rzeka. Zbudowany został przez cara Piotra Wielkiego w XVIII w. według planów włoskich architektów z wielkim rozmachem, a wkrótce miasto Petersburg stało się stolicą ogromnego, sięgającego do Oceanu Spokojnego państwa.

Wiele tu zabytków w stylu barokowym i klasycystycznym, że wspomnę tylko o zamienionej na muzeum „Ermitaż” siedzibie cara - Zimowym Pałacu, Soborze św. Izaaka z połączoną kopułą budynku, Admiralicji i słynnym opisywanym przez poetów miedzianym jeźdźcu – pomniku Piotra Wielkiego. O tym, że każdy kładziony tu kamień został okupiony życiem poddanych władzy carskiej ludzi, już raczej się nie mówi.

Zwiedzaliśmy Leningrad autobusem. Przewodniczka pokazała nam też najstarszy most im. lejtnanta Szmidta, który zbudowany został przez polskiego inżyniera Stanisława Kierbedzia. Most prowadzi na Wyspę Aptekarską, na której znajduje się Ogród Botaniczny, a ponieważ zawsze interesowałem się pięknymi roślinami, więc w czasie wolnym zrobiłem sobie tam pieszą wycieczkę. Przechodząc przez most, wyczytałem na żelaznej tablicy następującą informację:

„Most im. por. Szmidta. Pierwszy stały most przez Newę wzniesiony w latach 1842-1850 według projektu rosyjskiego inżyniera S. W. Kierbedzia. Ogrodu botanicznego nie zobaczyłem, bo był zamknięty. Gdy o swoim odkryciu powiedziałem przewodniczce, nic na to nie powiedziała. Bo cóż miała powiedzieć? Przecież wiedziała kim jest Kierbedź i to nie ona zawieszała na moście fałszywą tablicę.

W tym miejscu trzeba przypomnieć sylwetkę inż. Kierbedzia. Pochodził z rodziny osiadłej na Żmudzi, żył w latach 1810-1899. W carskiej Rosji zrobił wielką karierę i zdobył wielki majątek. Był dobroczyńcą różnych polskich instytucji nad Newą i w Polsce. W drugiej połowie życia zamieszkał w Warszawie, gdzie został rektorem Politechniki Warszawskiej. Zbudował też w Warszawie most kratownicowy przez Wisłę, nazwany mostem Kierbedzia. Został on zniszczony podczas okupacji, a na jego miejscu stoi obecnie Most Śląsko Dąbrowski.

A więc, Kierbedź nie wiedział że jest Rosjaninem i oni, Rosjanie, dopiero musieli mu o tym przypomnieć. Oczywiście poczucie przynależności narodowej jest całkowicie subiektywne. Sam człowiek najlepiej wie kim jest. Francuzi jednak nie próbują nam odebrać Chopina, który z urodzenia był przecież po ojcu pół Francuzem. Ale Chopin był do końca życia beznadziejnie zakochany w Polsce i zawsze uważał się za Polaka. Podobnie było z Kierbedziem.

Okradanie Polaków z pamięci trwa w najlepsze nadal. Ot, Litwini orzekli o Mickiewiczu, że jest Litwinem i niech nikt nie waży się mówić, że jest polskim poetą. Być może Mickiewicz też nie wiedział, że jest Polakiem i dopiero obce nacje musiały mu o tym przypomnieć.

P.S. Tablica z informacją o rosyjskim inżynierze Kierbedziu dalej jest zawieszona na moście prowadzącym na Wyspę Aptekarską w Petersburgu.

Klasztor Nowodziewicz

Jestem jak kot, który nie potrafi chodzić na smyczy. Lubię zaglądać tam, gdzie mnie nie posiali, bo często takie samotne drogi okazują się być bardzo pouczające. W Moskwie zamiast zwiedzać sklepy, wybrałem się do klasztoru Nowodziewiczego. Obiekt ten znalazłem na ładnie wydanej mapie Moskwy, którą mam zresztą do dziś. Znajduje się on na południowy zachód od Kremla, w wielkim zakolu rzeki Moskwy.

Za czasów carskich było tu więzienie dla wysoko urodzonych panien ze szlacheckich rodzin. Nad bramą wejściową jest cerkiew, a dalej zespół dziedzińców, cerkwi i różnych budynków. Miałem szczęście, że obiekt

był otwarty do zwiedzania, ale tylko na zewnątrz mogłem podziwiać urokliwą architekturę o złożonych kopułach. Gdy tam byłem, wielu artystów przenosiło na papier i płótno piękne zakątki klasztoru. W obrębie klasztoru znajduje się też zabytkowy cmentarz, z grobami ludzi zasłużonych dla rosyjskiej kultury. Zobaczyłem tam urny z prochami zasłużonych bolszewików umieszczone na półkach specjalnie do tego celu zbudowanej ścianie. Czegoś takiego w Polsce nigdy nie widziałem. Największe jednak zaskoczenie stanowił skromny, ziemny grób Nadieždy Allilujewej, żony Stalina. Przy mnie jakaś rosyjska babuszka kładła na nim kwiaty. Na grobie było tylko marmurowe popiersie z napisem Nadieżda Allilujewa Stalina.

W owych czasach (lata 60 XX w.) nie było w zwyczaju cokolwiek mówić o rodzinach przywódców, ich żony i dzieci były ukryte w głębokim cieniu. Więcej informacji o tym, kim była Allilujewa, uzyskałem dopiero po roku 1989, gdy zaczęły ukazywać się książki podające prawdziwe historie. Podobno popełniła ona samobójstwo, ale nie jest to do końca pewne. Jej córka Swietłana też nie była osobą szczęśliwą. Kilka razy wychodziła za mąż i się rozwodziła, a w czasach Chruszczowa uciekła na zachód. Przeczytałem, że papież wyznaczył dla niej osobnego spowiednika. Na jej całym życiu zaważył ciężar pochodzenia od ojca i nie bardzo mogła go udźwignąć. Podobno w obecnych czasach Moskwa czy Leningrad są bardzo drogimi miastami. Nie mógłbym więc sobie teraz pozwolić, by jeszcze raz je zwiedzać. Zostały więc tylko wspomnienia.

Józef Woźniak

WIOSNA W BIESZCZADACH

W dniach 7-10 czerwca br. dwudziestoosobowa grupa wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na czterodniową wycieczkę w Bieszczady.

Pierwszego dnia - z okazji Bożego Ciała - uczestniczyliśmy we Mszy świętej w Bazylice Katedralnej w Tarnowie. Po Mszy zwiedziliśmy zabytkowy, tarnowski Rynek. Stamtąd udaliśmy się bezpośrednio w Bieszczady na Przełęcz Wyżniańską, z której podążyliśmy przez Małą i Wielką Rawkę na Krzemieniec, gdzie spotykają się trzy granice: Polski, Słowacji i Ukrainy. Znajduje się tam również granitowy obelisk z herbami tych trzech państw, przy którym zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. Dalej podążyliśmy niebieskim szlakiem do Ustrzyk Górnych, skąd pojechaliśmy do miejsca zakwaterowania na Polanie Piotrowej „U Niedźwiedzia” w Wetlinie.

Drugi dzień przywitał nas słońcem i dobrym nastrójem. Tego dnia zaplanowaliśmy wędrowkę niebieskim szlakiem z Wołosatego na Tarnicę - najwyższy szczyt Bieszczad. Znajduje się na nim stalowy krzyż postawiony na pamiątkę wędrowki ks. Karola Wojtyły na Tarnicę 05.08.1953 roku. Tam też podziwialiśmy wspaniałą panoramę, a następnie wyruszyliśmy na drugi co do wysokości szczyt Bieszczad - Halicz (1333 m n.p.m.). Można stąd było zobaczyć dolinę Sanu, aż do jego źródeł pod Przełęczą Użocką. Z Halicza zeszliśmy przez Przełęcz Bukowską do Wołosatego, gdzie zakończył się kolejny dzień wędrowki.

Kolejnego, trzeciego dnia w planach mieliśmy przejście Połoniny Caryńskiej i Wetlińskiej. Kilkuosobowa grupa z kolegą Marcinem na czele wybrało krótszą trasę biegnącą z Przełęczy Wyżniej na Połoninę Wetlińską. Pozostała część grupy wyruszyła z Ustrzyk Górnych przez Połoninę Caryńską do Brzegów Górnych, gdzie zwiedziliśmy miejsce po spalonej w 1946 roku cerkwi. Dalej podążyliśmy czerwonym szlakiem na Połoninę Wetlińską, gdzie po 1,5 godziny dotarliśmy do schroniska. Po krótkiej przerwie podążyliśmy przez Osadzki Wierch na Przełęcz Orłowicza, skąd żółtym szlakiem zeszliśmy do Wetliny. Tam też wieczorem zgromadziliśmy się przy ognisku, aby upiec kielbaski i podzielić się wrażeniami.

W niedzielę, ostatniego dnia wyprawy, po pożegnaniu się z gospodarzem „Niedźwiedziem” i zrobieniu pamiątkowego zdjęcia, pojechaliśmy do Ustrzyk Górnych na Mszę św., po której podzieliliśmy się na dwie grupy: jedna pojechała do Ustrzyk Dolnych na wycieczkę krajoznawczą, a druga z przewodnikiem wyruszyła z Widełek z zamiarem przejścia Bukowego Berda, a następnie Szerokiego Wierchu aż do Ustrzyk Górnych. Po zakończeniu tej wędrowki pojechaliśmy do Ustrzyk Dolnych, skąd zabraliśmy naszą „grupę krajoznawczą” i wspólnie wyruszyliśmy do Chrzanowa.

Remigiusz Lichota

Galeria Bieszczadzka



Fot.61 Na rynku w Tarnowie

Fot.62 Przed bacówką pod Małą Rawką

Fot.63 Na Krzemieńcu - trójstyku granic

Fot.64 Na Przełęczy pod Tarnicą

Fot.65 Na Tarnicy

Fot.66 Na Haliczu

Fot.67 Na Przełęczy Bukowskiej

Galeria Bieszczadzka



Fot.68 Na Połoninie Caryńskiej

Fot.69 Przed „Chatką Puchatka” na Połoninie Wetlińskiej

Fot.70 Na Osadzkim Wierchu

Fot.71 Na Przełęczy Orłowicza

Fot.72 W Ustrzykach Dolnych

Fot.73 Na Bukowym Berdzie

Fot.74 Na Przełęczy Goprowców

KOMANDOSI Z KOBYLAN cz.2

WSTĘPUJĘ DO KOMANDOSÓW.

Wiosną 1961 r. dotarła do Klubu Wysokogórskiego w Katowicach nieco poufna wiadomość z Zarządu KW w Warszawie, aby sporządzić listę członków KW, którzy mają za sobą służbę wojskową lub przeszkolenie wojskowe w podchorążówkach. Znalazłem się na tej liście czując się jakbym kupował kota w worku. Wkrótce do działu kadr w moim zakładzie pracy przyszło zawiadomienie, że ob. Plut.-podch. Andrzej Popowicz w wyznaczonym dniu i godzinie ma się stawić w Wojskowej Komendzie Rejonowej w Katowicach. Stawiłem się. I tam spotkałem kilku kolegów z klubu a między nimi i Heniologą. Do zakładów pracy przynieśliśmy blankiety powołania do służby czynnej w wojsku. Mój sympatyczny szef pocieszył mnie: -panie inżynierze, niech się pan nie martwi, te sześć tygodni to szybko minie. Dopiero wiele lat później dowiedziałem się że on walczył pod Monte Cassino o czym wówczas bał się mówić. Karta powołania była równoznaczna z jednorazowym biletem kolejowym na dojazd do wyznaczonej jednostki w Krakowie. Ale występował wtedy mały problem nierówności polegający na tym, że stopnie oficerskie miały prawo podróżować pierwszą klasą a podoficerowie i szeregowcy tylko drugą klasą. Starsi koledzy jak kol. Adam Zyzak, już podporucznicy wsiedli więc do 1-klasy, a z nimi i kapral-podch. Heniolog. Okazało się, że Długi Henio dokupił sobie dopłatę do 1-szej klasy. Stało się to powodem późniejszych kpiniek i dowcipów. W jednostce w Krakowie umundurowano nas i zaraz wywieziono na zgrupowanie w Dolinie Kobylańskiej. Tam były już ustawione duże wojskowe namioty, kuchnia żołnierska i był pierwszy turnus kursantów-żołnierzy służby zasadniczej. Fajne chłopaki – moi rówieśnicy. Szkolenie wspinaczkowe rozpoczęło się następnego dnia. Znaleźli się jednak nadgorliwi oficerowie zawodowi, którzy usiłowali z „cywil-bandy” instruktorów zrobić prawdziwych żołnierzy. Lecz jak się okazało ich wysiłki były absolutnie daremne. Pana instruktora zawsze można było poznać bo spod munduru wystawały sorty nieregulaminowe, na nogach były zwykle prywatne buty a w namiotach instruktorskich był tak straszny bałagan, że oficerowie zawodowi przestali tam zaglądać bo groziło im to zawałem serca. Szyb-

ko opanowaliśmy metodykę szkolenia tak dużych grup żołnierzy. Zajęcia trwały zawsze całe przedpołudnie. Potem był obiad a po południu rozpoczynały się harce i swawole instruktorów którzy wyrwali się spod wszelkich obowiązków. Wieczorem kolacja, ognisko, śpiewy i dalsze wygłupy. Szczęśliwi – siedziemy sobie w ukochanych skałkach, karmią nas nieźle,



Fot.75 Obozowisko instruktorów w Dol. Kobylańskiej

w zakładzie pensja leci normalnie, tu dostaliśmy jeszcze żołd (no –bardzo niewiele tego, ale to niespodziewanie jakby z nieba spadło!). A najważniejsze to świadomość, że jesteśmy jak na wczasach a urlop taryfowy pozostaje nienaruszony i w zakładzie nas żałują – biedaków powołanych do wojska. Zaraz po pierwszym tygodniu dzień przerwy w szkoleniu, bo zmienia się turnus żołnierzy- kursantów, więc, kilkunastu z nas wykorzystało ten dzień żeby wyskoczyć do domu i wrócić w skałki motocyklem. Prawie nikt wówczas jeszcze nie był właścicielem samochodu, ale motocykle miało wielu. Stanęły więc obok namiotów instruktorskich jawy, junaki, wfm-ki, chyba około 15 maszyn. Zaraz znaleźli się oficerowie służbowi, którzy uznali, że maszyny nie stoją w szuku wojskowym- pod sznurek. Proponowali wyrowadzenie motocykli do parku maszyn u wlotu do doliny. To zawodowcom nie udało się ani w pierwszym roku, ani nigdy w latach następnych. Ustawianie motorów „pod sznurek” próbował kiedyś wygłaskować Tadeusz pełniący funkcję koordynatora – czyli starszego instruktora –dowódcy grupy instruktorów. Wyznaczył kamykami miejsce postoju motocykli. Starał się jak mógł, ale mimo tych wysiłków nic nie wskórał poza drobnymi kpinami kolegów.

W maju dni są długie więc poza prywatnymi wspinaczkami po południu, wymyślano też zawody motocyklowe. No i próbowano kto wyżej podjedzie stromym zboczem. Świetnie na motorze jeździł „Wilk”. Kiedyś ten wspinały alpinista, konstruktor w branży motoryzacji, utalentowany pisarz i gawędziarz, pojechał po południu do Krakowa- chyba do kina lub teatru. Złośliwi koledzy motocykliści umówili się, że mu opowiedzą jak podczas jego nieobecności inny (dość słabo jeżdżący na motocyklu) kolega objechał dookoła wielki kamień leżący dość wysoko na stoku. Wilk nie dowierzał, ale ambicja nie pozwoliła mu sprawy zbagatelizować. Dosiadł więc



Fot.76 Andrzej z gigant procą

swojej jawy i wystrzelił w górę po stoku. Dojechał dzielnie aż do kamienia, ale oczywiście nie udało mu się kamienia objechać. Zwalił się z jawa w dół. Potrafił nawet uznać głupi dowcip kamratów za dobry. Taki był wówczas i nadal taki pozostał Wilk – autor kilku ciekawych książek, nie tylko alpinistycznych.

Wyżywienie w „czerwonych beretach” było zawsze z tzw. wojskowej najwyższej stawki dziennej. W porównaniu z tym, co jadłem w Kłodzku to wręcz książęce. A na pewno lepsze niż serwowano w do-

mach wczasowych FWP. Na śniadanie zwykle oprócz zupy mlecznej było masło, bułki, serek i gorąca kiełbasa na zimno – czyli takie specialite de la maison wszystkich kuchni wojskowych na poligonach. Od zagotowania do podania na talerz upływało tyle czasu że kiełbasa ostygła. Podawano też kawoherbatę – ciepły słodki płyn, którego nikt nigdy jednoznacznie nie potrafił nazwać kawą ani herbatą, więc zwano go bromówką. Obiady były obfite. Zawsze dobra zupa, drugie danie – mięsne, kompot i na deser ciastko lub czekolada. Na kolację podawano różnie: fasolkę po bretońsku, bigos, łazanki z kapustą, kiełbasę, chleb, zabielałą kawę, itp. Wszystko dość smaczne i wystarczająco dużo, choć nie dla wszystkich. Heniolog uważał, że na jego prawie dwa metry wzrostu i około 100 kg masy to za mało. Więc na kolację chodził 3 razy. Żeby nie podpadło, szedł raz w kompletnym mundurze, drugi raz w dresie wojskowym a trzeci raz pół na pół i jeszcze w pożyczonych okularach, żeby dyżurny żołnierz- kelner go nie rozpoznał. Ponieważ takich żartoków było kilku, kwatermistrzowi coś to podpadło. Wydał więc każdemu karteczki żywnościowe i biedny Heniolog odtąd chodził spać z jedną kolacją w żołądku, chyba że dostawał karteczkę od kogoś kto rezygnował z posiłku. Ale ten konflikt na tym się nie skończył. Wreszcie doszło do awantury. Inny chudzielec – Sobol, uznał się za pokrzywdzonego bo dostał za małą kiełbaskę. Wezwano kwatermistrza i jego przełożonego. Zważono komisyjnie kiełbaskę. Było tylko 7 dkg zamiast 10. Efektem było zwolnienie kwatermistrza z jego świetnej fuchy. Odtąd kucharze pilnowali żeby porcje nie były niedoważone. Po czterech tygodniach szkolenia w skałkach przenieśliśmy się wraz z wszystkimi taborami wojskowymi do Morskiego Oka. Łatwe wspinaczkowe drogi w Tatrach pokonywane były pod opieką nas –instruktorów przez wojskowe grupy około 10-osobowe. Granica między zaprzyjaźnionymi krajami :PRL-em i CSSR była ściśle strzeżona. Musiało więc dojść do kilku incydentów wymagających wyjaśnień na „szczęblu”. Bowiem panowie instruktorzy nie pohamowali się przed pokusą prywatnych wspinaczek i to w mundurach na terenie Tatr Słowackich. Dowództwo dywizji zmuszone było do łagodzenia zaistniałych incydentów międzynarodowych. Trzeba sobie dziś uświadomić, że w latach gomułkowskich Czechosłowacja była daleką „zagranicą” i wejście na teren Tatr Słowackich możliwe było jedynie dla obywateli PRL-u posiadających specjalne przepustki na tzw. Kartę Turystyczną, ale tylko 2 razy w roku po 1 tygodniu i przez jedyne czynne przejście graniczne na Łysej Polanie. Dwa tygodnie szkolenia żołnierzy w Ta-

trach minęły jak z bicia trzask i musieliśmy powrócić do koszar, gdzie odebrano nam mundury a my instruktorzy żegnaliśmy się ze sobą i z kadrą zawodową serdecznie życząc sobie spotkania za rok ze świeżą kartą powołania do wojska.

W STOPNIU OFICERSKIM.

Po pierwszym pobycie na obozie w charakterze instruktora przyszła kolej na awans do stopnia podporucznika. Następne karty powołania stały się dla nas czymś pożądanym i normalnym. Znowu w zakładach pracy nas żałowano. Nawet obiecywano interwencje – dlaczego znowu ci sami? Ale cóż, obowiązek obronności kraju był ponad wszystko, a my staliśmy się niezastąpieni. Na następne szkolenia karty powołania już zezwalające na 1-szą klasę nie były wykorzystane bo od razu przyjeżdżaliśmy do jednostek wojskowych na motocyklach. Ze skałek Kobyłańskich w mundurach na motocyklach jeździliśmy popołudniami do Krakowa na lody, do kina, do teatru, do Piwnicy pod Baranami. W Piwnicy spektakle i skecze nawet nawiązywały do obecnej na widowni grupy oficerów. Kolegę Adama Zyzaka raz wręcz wyszczególniono ze sceny – jako najbardziej znanej osobowości na sali w wojskowym uniformie przykrytym sztruksową marynarką – ot - elegancik! Wieczorem spod teatru z hukiem odjeżdżały motocykle (szczególnie Junaki) z oficerami pędzącymi przez uśpiony Kraków w kierunku obozu wojskowego w Dolinie Kobyłańskiej. A milicja nic do nich nie miała. Nawet wyraźnie prowokowani nie dawali się skusić na konflikt. Z Heniolongiem na junakach skróciliśmy drogę jadąc ulicą jednokierunkową pod prąd i nic! Więc ośmieleni kiedyś bezczelnie na junakach objechaliśmy rondo pod prąd (ale ten „prąd” w latach 60-tych był nieporównywalny z dzisiejszym), a obywatel władza z „lizakiem” na służbie odwrócił się ostentacyjnie tyłem. On widocznie nie chciał mieć nic wspólnego z komandosami w czerwonych беретach.

SZKOLENIE W SKAŁKACH STAJE SIĘ RUTYNĄ.

Rok po roku mijają. Kończy się okres gomułkowski. Nadchodzi era Gierka, a w Kobylanach nie wiele się zmienia. Mamy już zaprogramowane grupy instruktorskie, rejony wspinaczkowo-szkoleniowe. Nawet kadra zawodowa przyzwyczaiła się, że panów instruktorów zreformować nie można. Szłapa ma zawsze pod bluzą mundurową pidżamę, która musi mu wystawać za kołnierzem, a Baranek ma na nogach zawsze swoje buty wspinaczkowe. Popcio jak się rano obudzi to ziewając głośno ryczy na całą do-

linę naśladując głos skrzywdzonego ośła, a Sasiu musi szpanować bicepsami. Bodzio z Puchatkiem jazgoczą od rana do śniadania i dalej od obiadu do końca dnia kłócąc się zażarcie o „ketę” do motoru. A wygląda to tak wiarygodnie że niektórzy nieświadomi ich zabawy próbują spór załagodzić żeby nie doszło do mordobicia. A to figlarzy jeszcze bardziej uaktywnia. Nad całym tym wrzaskiem góruje Doktorrek, który ma rozstrojone skrzypce z nie kompletnymi strunami i na nich gra „kiedy ranne wstają zorze” a skrzypienie zardzewiałej bramy to przy tych dźwiękach byłaby kojącą serce i uszy muzyką. Żeby nie demoralizować swoim wyglądem i zachowaniem powołanych do służby czynnej żołnierzy rozdzielono



Fot.77 Wieczorna zabawa po całodziennych manewrach

obóz żołnierski od namiotów instruktorskich. Namioty te ustawiono w tzw. bocznej dolince pod Kulą. Tylko raz na tydzień – na początek każdego nowego turnusu proszą panów instruktorów na rozprawienie i każą się ustawić z jednego boku czwórkami. Był piękny, słoneczny poranek. Żołnierze kompaniami i plutonami ustawieni „pod sznurek”. Tylko panowie instruktorzy zamiast równego oddziału w czworoboku stanowią dość bezładną kupkę około 30 przebierańców. Nad nami góruje piękna skała u wlotu do Doliny Kobyłańskiej.

Na komendę: baczność!- równaj w prawo!- i na prawo patrz!, nastaje cisza, komendant obozu melduje dowódcy zgrupowania stan obecnych i w tym momencie jeden dowcipniś – pan instruktor puszcza „bąka”, który grzmotem odbija się od skały. Oczywiście całe wojsko wyje ze śmiechu nie zważając, że trwa komenda baczność. Dowódca udawał, że nic się nie stało, ale przed każdym następnym rozprawieniem Leoś – nasz szef instruktorów prosił: - panowie, tylko bardzo proszę nie pierdźcie na rozprawieniu. W namiotach instruktorów już w ogóle nikt by się nie domyślił, że to wojsko. Oprócz mo-

tocykli zaparkowanych wewnątrz były tam dziewczyny, czasem i żony z dziećmi, prywatny sprzęt wspinaczkowy i różne inne zabawki. Przed wejściem do namiotu Adama wisiało wielkie kolorowe zdjęcie francuskiego żandarma z zapitym czerwonym no-
chalem, a podpis pod zdjęciem (oczywiście i na szczęście w języku francuskim) głosił: „Cóż ja mógłbym robić innego jak być żołnierzem?”. Tylko nieliczni rozumieli ten napis.

Przed namiotem Popcia stała zwykle „flinta” – proca gigant z długą składaną drewnianą kolbą i prymitywnym urządzeniem spustowym trzymającym kamyk. Budziła ona duże zainteresowanie żołnierzy zawodowych a na pytanie co to jest odpowiedź była: -no cóż, jesteście w wojsku a na broni rakietowej się obywatelu nie znacie! W namiotach instruktor-
skich mieszkaly też psy, zwykłe lub mniej zwykłe. Mówiło się, że to są psy wojny. Pies Puchatka miał zwyczaj w godzinach nocnych nie wpuszczać do namiotu nie tylko obcych ale nawet swojego pana. Gdy raz nocą poszedł się wysikać to pies już go do łóżka nie wpuścił. Puchatek spędził resztę nocy na spacerach. Inne niezwykle psisko – Wolf – etatowy pies z GOPR-u, przyjazny wszystkim ogromny wilczur Jacentego zwykle mieszkał z nami i był przez wszystkich bardzo lubiany. W szczególności lubił go Doktor. Wyjątek stanowił inny pies Jarka – Tropek. Też wielkie psisko mieszkające ze swoim panem w sąsiednim namiocie. Te dwa psy konkurowały o przywództwo w stadzie. I doszło do ostrej wymiany ciosów zębami. Efektem tej awantury była zraniona łapa Wolfa. Nasz Doktor – największy przyjaciel psów oczywiście udzielił Wolfowi pierwszej fachowej pomocy medycznej i opatrzył mu skaleczenie. Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu Doktor zauważył, że opatrunek się na łapie zsunął, więc postanowił mu go poprawić. Wolf posłuszny komendom – leżeć! i –nieżywy pies!, położył się na grzbiecie. Doktor –krótkowidz zdjął okulary, żeby lepiej widzieć z bliska, nachylił się nad psem i zaczął poprawiać opatrunek na łapie. Chyba jednak psa uraził i naraz psia morda zamknęła się na twarzy Doktora. Ten szarpnął się i oczom przerażonego Adama ukazały się z odsłoniętych policzków zęby Doktora. Teraz Doktor musiał najpierw udzielić pomocy mdlejącemu Adamowi. Potem zajął się sobą i krwawiącą twarz owinął ręcznikiem. W tym stanie został zawieziony do szpitala w Krakowie. Tam specjaliści założyli mu 26 szwów na policzkach. Po powrocie do Kobylan złośliwi koledzy założyli mu na głowę psią obrożę i kaganiec. Wolf przepraszając Doktora za uczynioną mu krzywdę lizał go przyjaźnie a koledzy

instruktorzy robili mu zdjęcia i ostrzegali go żeby nie zbliżał się do psów gdy nie ma kagańca na twarzy.

NIEPRZYTOMNY JASIU.

We wsi Kobylany był od zawsze sklep wiejski – tzw. GS. Jeden jedyny, w którym zaopatrywała się cała wieś. Pan Stasiu, właściciel-sprzedawca poznał też gusty panów instruktorów z czerwonych беретów. Bo poza nimi nikt ze wsi nie pijał czerwonego wytrawnego wina a panowie instruktorzy dużo i bardzo chętnie delektowali się tym „kwaśnym świństwem”. Wsiowi pili czystą. Więc w maju gdy wojsko stacjonowało w dolinkach Pan Stasiu pozbywał się szczęśliwy całorocznego zaopatrzenia w czerwone wytrawne wino i obie strony były uradowane. Sęk w tym, że po nadużyciu czerwonego wina wieczorem, następnego ranka niektóre organizmy domagały się „klina”. A wiadomo, że na klina najlepsze jest piwo. A piwo bywało w knajpie aż w Zabierzowie. Któregoś ranka Jasiu z Zakopanego miał tak wielką potrzebę ugaszenia ognia wewnętrznego, że wybrał się jakąś okazją do Zabierzowa. Nie był sam. Było miło. Wypił chyba trochę więcej niż jedno piwo. Był upały. Jasiu wracając poczuł się senny. Na wąskiej wiejskiej drodze nie wyrobił zakrętu (pieszo!) i wpadł w krzaki obok, a zasnął już podczas przewracania się. Było mu wreszcie dobrze. Dwie godziny później tą samą drogą jechała do Kobylan karetka wojskowa z czerwonym krzyżem na dachu. Spostrzegli buty wojskowe wystające z pokrzyw na poboczu. I jak po nitce do kłębka od butów do głowy odsłoniли śpiącego smacznie Jasia. Pan instruktor – Jasiu nie obudził się nawet gdy go załadowali do karetki i przywieźli do obozowiska w dolinie. Po krótkiej naradzie oficer dyżurny ogłosił alarm dla całego zgrupowania. Żołnierze dostali rozkaz natchmiastowego zajęcia krzaków na okolicznych wzgórzach, a sanitariusze odniesienia na noszach obywatela instruktora do jego namiotu. Jasiu już w dobrej formie i na własnych nogach dotarł na kolację do namiotu-stołówki oficerskiej. Następnego dnia Jasiu za przyjacielską pomoc zrewanżował się ratując kolegów z grupy GOPR-u, którzy ulegli wypadkowi samochodowemu w drodze do Kobylan.

(c.d. w następnym numerze)

Andrzej Popowicz



Gwatemala



dobrze na wiosnę

Nasza wiosenna wyprawa do Meksyku i Gwatemali rozpoczęła się dość silnym trzęsieniem ziemi, a zakończyła coraz groźniejszym pomrukiwaniem wulkanu Popocatepetl.

W dniach od 19 marca do 12 kwietnia 2012 roku udało nam się objechać sporą część Meksyku i Gwatemali. Już drugiego dnia po przylocie do stolicy Meksyku z powrotem znaleźliśmy się na tamtejszym lotnisku, by kontynuować powietrzną podróż do stolicy Gwatemali. Właśnie podczas oczekiwania na samolot do Gwatemali, dość mocno zatrzęsło się lotnisko. Z kolei miasto Gwatemala powitało nas kratami w oknach budynków i olbrzymią ilością ochroniarzy w kamizelkach kuloodpornych z wielkimi karabinami na każdym kroku. Tutaj nawet wodę mineralną kupuje się przez kratę sklepu spożywczego. Po zwiedzeniu historycznego centrum oraz muzeum z wielką mapą kraju pojechaliśmy chicken busem do dawnej stolicy całej Mezoameryki, czyli miasteczka Antigua (1530 m n.p.m.). Ta malowniczo położona miejscowość z ruinami wielu klasztorów i kościołów katolickich, zniszczonych przez wielokrotne trzęsienia ziemi, była naszą bazą wypadową na wulkan Pacaya (2552 m n.p.m.). Chcieliśmy tam zobaczyć „żywą lawę”, ale ostatnimi czasy aktywność tego wulkanu trochę się zmniejszyła i mogliśmy podziwiać tylko wulkaniczne rowy z gorącymi wyziewami z wnętrza ziemi. Wokół roztaczał się księżycowy krajobraz z czarnym podłożem.



Fot.78 Zakratowana apteka w Gwatemali

Z Antiguy pojechaliśmy do jednej z największych atrakcji turystycznych Gwatemali, czyli nad górskie jezioro Atitlan (1563 m n.p.m.). W miejscowości Panajachel wykupiliśmy całonocną wycieczkę po jeziorze, dzięki której dotarliśmy do kilku miejscowości wokół tego zbiornika wodnego: San Marcos la Laguna, San Juan la Laguna, San Pedro la Laguna oraz Santiago Atitlan. Główną atrakcją terenów wokół jeziora otoczonego trzema wulkanami są plantacje wyśmienitej kawy, które można zwiedzić, a także zasmakować tego gorącego napoju. Z Panajachel kilkoma chicken busami z przesiadkami zjechaliśmy z gór do kompletnie nieturystycznej miejscowości Tiquisate, znajdującej się już na

nizinach poprzedzających Ocean Spokojny. Tiquisate nie ma nawet w przewodniku Lonely Planet, ale nasz cel był jasny – spotkanie z ks. Józefem Głabińskim, który pracuje tutaj jako misjonarz. Kolejnego dnia ksiądz podwiózł nas nad sam ocean, gdzie odprawił mszę w jednej z kapliczek, a my mogliśmy pospacerować po szerokiej piaszczystej plaży, która niestety do zbyt czystych nie należała. A z nieba lał się straszliwy żar tropików – temperatura przekraczała 40 stopni Celsjusza.



Fot.79 Zakratowana ulica w Gwatemali

Kolejny etap wyprawy to dalsza droga chicken busami przez Gwatemalę do granicy z Meksykiem, którą przekroczyliśmy w Tecun, by następnie w Tapachuli przesiąść się na bezpośredni już komfortowy autokar do San Cristobal de Las Casas, czyli pięknej górskiej miejscowości w niespokojnym swego czasu stanie Chiapas. San Cristobal ma swój niepowtarzalny indiański klimat, a kolorytu nadaje mu targ lokalnych społeczności, ale my ruszyliśmy dalej – by zobaczyć jedne z najwspanialszych ruin Majów. Palenque rzeczywiście robi niesamowite wrażenie – na niektóre piramidy można się wspiąć, a inne nie zostały jeszcze odsłonięte i rośnie na nich tropikalna dżungla. Stąd już niedaleko do innych ruin nad Morzem Karaibskim. W Tulum zamieszkaliśmy w zbitym z kilkunastu domów na plaży. W odróżnieniu od Gwatemali, tutaj plaże są czystsze, a kolor morza przyprawia o zawrót głowy. Można nurkować zarówno z maską i rurką, jak i w pełnym ekwipunku z butlami i to nie tylko w ciepłym morzu, ale także w cenotach, czyli naturalnych studniach w wapiennych skałach.

Ale półwysep Yucatan to nie tylko Tulum, dlatego ruszyliśmy przez słynne ruiny Majów w Chichen Itza (zawalone turystami z całego świata) do Meridy, gdzie oprócz pięknej katedry odwiedziliśmy również muzeum, w którym znajdowały się obrazy i rzeźby tzw. sztuki nowoczesnej. Z pewnością te bohomy nie przypominały żadnej sztuki. Z Meridy pojechaliśmy do miasta Campeche nad Zatoką Meksykańską. Tutaj znajdują się pozostałości murów obronnych, a my trafiliśmy akurat na kampanię wyborczą do parlamentu –

jeden z kandydatów na senatora robił wielki szum na miejscowym targu. Kolejnego dnia postanowiliśmy zobaczyć jeszcze jedne ruiny Majów – Edzna. Ale mocno operujące słońce wywołało ogromne zmęczenie i szybko wygoniło nas do cienia.



Fot.80 Wulkan Popocatepetl

Przed nami pozostał do pokonania najdłuższy odcinek rejsowym autobusem – z Campeche do Puebla podróż trwała 16 godzin. Z Puebla lokalnymi już autobusami dotarliśmy do leżącej u podnóża wulkanów Popocatepetl (5452 m n.p.m.) i Iztaccihuatl (5220 m n.p.m.) górskiej miejscowości Amecameca (ok. 2500 m n.p.m.). Następnego dnia pojechaliśmy do drugiej miejscowości, której nie ma w przewodnikach Lonely Planet – Tenango del Aire, gdzie znowu spotkaliśmy się z polskim misjonarzem, tym razem pallotynem, ks. Bartłojem Pałusem. Na przedmieściach Amecameca niedawno podczas budowy autostrady odkryto jakieś ruiny, skąd rozpościera się wspaniały widok na oba wulkany. Podobna panorama ukazuje się naszym oczom ze wzgórza Sacromonte. Dlatego następnego dnia ruszamy na przełęcz Corteza (3690 m n.p.m.), by stamtąd wspinać się na wulkan Iztaccihuatl. Wchodzenie na sąsiedni wulkan Popocatepetl jest zakazane, gdyż coraz bardziej dymi i staje się niebezpieczny nawet dla odległej na 50 kilometrów stolicy Meksyku. Udaje nam się dojść do wysokości około 4400 m n.p.m.



Fot.81 Zocalo w mieście Meksyk

Ostatni etap naszej wyprawy to największe miasto świata, czyli dwudziestokilkumilionowy Meksyk, po którym przemieszczanie się dzięki rozbudowanemu systemowi metra, jest bardzo proste i szybkie. Oczywiście centrum historyczne z hiszpańską katedrą, muzeami i

wielkim placem Zocalo jest jak najbardziej godne zwiedzenia. Ale my korzystając z faktu, że wypadł akurat Wielki Piątek, pojechaliśmy do dzielnicy Iztapalapa, gdzie co roku od 169 lat odbywa się niezwykle przed-



Fot.82 Droga Krzyżowa w Iztapalapa

stawienie Drogi Krzyżowej wraz z realnym ukrzyżowaniem aktora grającego Jezusa. Kolejny dzień to odwiedzenie największego na świecie sanktuarium Matki Boskiej – Guadalupe. Następnego dnia pod Muzeum Antropologicznym podziwialiśmy niezwykle „taniec” valadores, potem był wielki park Chapultepec, a wieczorem – panorama Meksyku ze 139-metrowej Wieży



Fot.83 Katedra Matki Boskiej z Guadalupe

Latinoamericana. Kolejny dzień to Teotihuacan – jeszcze jedne ruiny, tym razem miasta Azteków. Warto też jechać do dzielnicy Xochimilco, gdzie można popływać kolorowymi łódkami kanałami, które są pozostałością po dawnym jeziorze Texcoco, a w drodze powrotnej zobaczyć słynny stadion piłkarski Azteca i meksykański Kongres, którego niestety nie można zwiedzać. Ostatniego dnia, już przed samym lotem powrotnym do Polski, postanowiliśmy jeszcze odwiedzić meksykański ogród zoologiczny, gdzie można zobaczyć kilka ginących gatunków zwierząt.

Angelika Trawka
Tomasz Cukiernik
www.tomaszcukiernik.pl

Wyprawa na Czatyrdach

Wszystko zaczęło się gdy kol. Piotr Gawłowski z bielskiego oddziału PTT zadzwonił do mnie jako organizatora wycieczki na Krym z prośbą o dotarcie do map krymskich gór, a głównie pasma Czatyrdachu. Przyznam, że podczas mojej poprzedniej krymskiej wycieczki w 2006 roku zauroczyły mnie tamtejsze szczyty, wtedy nie było jednak czasu na zmianę programu i próbę wyjścia na któryś z nich. Teraz taka okazja pojawiała się ze względu na wolne od zwiedzania dni, przeznaczone na odpoczynek na plaży w Ałuszczie. Dotarcie do map jednak nie było łatwe – co prawda w Internecie można było znaleźć zdjęcia satelitarne jak i plany, ale nigdzie nie można było zakupić drukowanej, górskiej mapy tamtego rejonu. Moje wątpliwości co do możliwości podjęcia górskiej wyprawy rozwiąły się dopiero na kilka dni przed dniem, w którym mogliśmy iść w góry. Na deptaku w Jałcie, w księgarni tuż koło pomnika Lenina, odkryłem dwie mapy obejmujące wszystkie pasma półwyspu. Teraz można było skonfrontować opisy trasy z przewodników po Krymie z mapą i ustalić dokładną marszrutę.



Fot.84 Ściana pod szczytem

Czatyrdach jest trzecim co do wysokości szczytem Krymu. Jest to rozległy masyw, ciągnący się 12 kilometrów pomiędzy głównym miastem Krymu Symferopolem, a nadmorskim kurortem Ałusztą. Głębokie doliny oddzielają go od sąsiednich masywów Babuganu czy Demerdzi. Z Ałusztą widać go jako ogromny płaskowyż, pozbawiony w górnej partii drzew, który od zachodu i wschodu zamykają dwa szczyty: Eklizi Burun (1527m.n.p.m) i Angar Burun (1453 m.n.p.m.). Górę tą odwiedził podczas pobytu na Krymie w 1825 roku Adam Mickiewicz, upamiętniając zarazem w Sonetach Krymskich.

Moja wędrówka z kol. Piotrem Gawłowskim rozpoczęła się o 7⁰⁰ rano 5 czerwca b.r., gdy wyruszyliśmy z hotelu w Ałuszczie szukając transportu na Przełęcz Angarską (752 m. n.p.m.). Kręcących się nas przy przystanku marszrutki, zagadnął mieszkaniec Symferopola, proponując podwiezienie za pokrycie kosztów paliwa. Na przełęcz dotarliśmy zatem w ciągu 15 minut. Po drugiej stronie drogi od posterunku ukraińskiej drogówki wyszliśmy

na asfaltową drogę wiodącą pod górę. Po około trzystu metrach dotarliśmy do czegoś co kiedyś było zapleczem turystycznym na szlaku – turbazą Angarskiej Pierewał. Dziś pozostał zamknięty przed laty sklep, stacja meteorologiczna i poniszczone garaże. Pomimo oznaczenia na mapie czerwonego szlaku prowadzącego na szczyt, w koło nie można było dostrzec żadnych oznakowań. W końcu idąc przed siebie trochę na chybił – trafił wybraliśmy jedną z trzech dróg która pięła się nieco pod górę.



Fot.85 Trasa wyprawy

Niebawem na ścieżce zobaczyliśmy zniszczone latarnie, które kiedyś oświetlały drogę do drugiej bazy turystycznej – Szkolnaja Poljana. W końcu ukazała się i sama baza – drewniane ławeczki i stoły oraz miejsce gdzie można ustawić namioty. Punktem orientacyjnym bardzo przydatnym na trasie okazały się też biegnące w poprzek drogi linie energetyczne. Czerwony szlak znakowany był – miałem wrażenie – przypadkowo, niekiedy był widoczny z daleka, niekiedy trzeba było go żmudnie poszukiwać. Szliśmy pod górę leśną drogą, korony drzew zasłaniały jakiegokolwiek widok i utrudniały orientację. W końcu po godzinie marszu przez las, spotkaliśmy grupę ukraińskiej młodzieży z plecakami i namiotami. Schodzili w stronę przełęczy. Nocowali w Turbazie Bukowaja Poljana. Gdy jakiś czas później mijaliśmy tę bazę, widać było jeszcze kilka stojących namiotów i młodzież spożywającą śniadanie. Zaraz potem zaczęło się też ostrzejsze podejście pod górę. Na szczęście las stawał się coraz rzadszy i w końcu nagle ustąpił. Przed nami była jajła. Słowo jajła pochodzi z języka tatarskiego oznacza pastwisko. Krymcy Tatarzy wypasali w górach owce i kozy czego relikty są widoczne do dziś w okolicach góry Aj-Petri. Spacer po tych bezludnych pastwiskach przypominających połoniny, wśród traw i pachnących rozkwitłych ziół, wśród tysięcy owadów których głośnie bzyczenie przecinało ze wsząd ciszę, w przyjemnych podmuchach ciepłego wiatru i w słońcu, które coraz wyżej stało na niebie, było prawdziwą przyjemnością. Szlak wytyczały teraz usypane z kamieni kopce. W końcu też stanęły przed nami piękne

widoki na okoliczne szczyty. Był to czas na śniadanie. Później jeszcze z godzinę podążaliśmy przed siebie. Dosić niespodziewanie mineliśmy pozostałości nieoznaczonego na mapie wyciągu linowego. W końcu ukazał się pierwszy szczyt. W kamienny kopiec na szczycie wtknięty był kij, do którego turyści dowiązywali różnokolorowe pasma materiału i wstążki trzepoczące na wietrze. Zbliżało się południe a my byliśmy przy wschodnim, niższym szczycie. Do głównego celu droga wiodła teraz w dół, a następnie prowadziła ścieżką, biegnącą dziwną dolinką, która ciągnęła się wzdłuż południowej grani masywu. Gdzieś widać było ślady dzikich świń, które ryły podmokłą łąkę w poszukiwaniu pożywienia. Dróżka czasem prowadziła przez zwietrzałe wapienie, które w każdej chwili mogły niespodziewanie osunąć się spod buta. Po dłuższym marszu ostatnie podejście na szczyt nie okazało się trudne. Po godzinie 13 stanęliśmy na Eklizi



Fot.86 Pamiątkowe zdjęcie na szczycie

Burun. Widok był imponujący. Na zachód pod nami rozciągały się góry Krymu sięgające aż po horyzont z najwyższym szczytem – Roman Kosz. Na południe leżała Ałusztą, a dalej lśniła tafla Morza Czarnego. Na wschodzie widać było ogromny masyw Demerdzi, a od północy cały widnokrąg zamykał masyw Czatyrdachu. Po pamiątkowych zdjęciach i posiłku przepitym resztką słodkiej herbaty z termosu, czas zaczął uświadamiać nam iż trzeba by ruszać z powrotem. Tym razem nie było już żadnych szlaków znaczących drogę. W trawie widać było co prawda wydeptane pod szczytem ścieżki – nie do końca wiadomo było jednak czy przez ludzi czy zwierzęta. Najwłaściwsza teraz okazała się metoda marszu na azymut. Po wrócić trzeba było wszak znów do Przełęczy Angarskiej, by tam złapać transport do centrum Ałusztą. Postanowiliśmy zejść ze szczytu na południe, by później wzięwszy azymut na przełęcz, maszerować polnymi i leśnymi drogami w jej kierunku. Od południa zejście ze szczytu okazało się niezwykle ciekawe – szło się dróżką mijającą w koło strome wapienne ściany pod szczytem (oglądając je rozmawialiśmy iż to wymarzone tereny do treningów wspinaczki skałkowej). Gdy dotarliśmy na polną drogę, czekał nas jeszcze monotonny marsz przez jają a później przez las, gdzie niepewni kierunku szliśmy za wskazaniem kompasu. Tu ztracała się rzeczywista odległość od celu – nasza mapa była jednak zbyt mało dokładna i nie wszystkie polne czy leśne drogi były na niej zaznaczone. W końcu mineliśmy trzecią turbazę – Kutuzowskie oзеро i po jakimś czasie usłyszeliśmy dźwięki samochodów na

drodze Symferopol – Ałusztą. To była oznaka zbliżającej się cywilizacji. Z Przełęczy Angarskiej wróciliśmy już do hotelu trolejbusem.



Fot.87 Widok Czatyrdachu z Ałusztą

Czas wyprawy – 11 godzin od wyjścia z hotelu do powrotu. Czas zawyżony ze względu na spokojne tempo marszu i odpoczynki w miejscach atrakcyjnych widokowo.

Stopień trudności trasy – łatwa.

Inne utrudnienia – złe oznakowanie trasy lub jego brak. Konieczne jest posiadanie kompasu.

Niezwykłe wspomnienia – dźwięk tysięcy owadów na łąkach pod szczytem, pustka i cisza na szlaku, Jajła – niezwykła łąka kwitnąca setkami ziół, z wapiennymi kamieniami i skałkami krasowymi.

Mapy górnego Krymu przekazałem do biblioteczki oddziału.

Grzegorz Wiśniewski

Czatyrdach

Mirza

Drząc mięslem całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdachu!
O minarecie świata! o gór padyszachu!
Ty, nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,

Siedzisz sobie pod bramą niebios, jak wysoki
Gabryel pilnujący edeńskiego gmachu;
Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.

Nam czy słońce dopieka, czyli mgła ocienia,
Czy szarańcza plon zetnie, czy gjaur pali domy -
Czatyrdachu, ty zawsze głuchy, nieruchomy,

Miedzy światem i niebem jak drogman stworzenia,
Podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy,
Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

Adam Mickiewicz

Pięćdziesiąta rocznica śmierci Jana Długosza

2 lipca mija pół wieku od tragicznej śmierci Jana Długosza, taternika, alpinisty i literata, zdobywcy Mont Blanc filarem Freney. Urodził się 12 lipca 1929 roku, zginął spadając z Zadniego Kościelca 2 lipca 1962 roku. Miał 33 lata. Niespodziewana śmierć „Palanta”, bo taki pseudonim nosił wśród taterników, wstrząsnęła całym klubowym towarzystwem. Uchodził bowiem za najlepszego taternika w tym czasie. Przejście filaru Freney niecały rok wcześniej, będące jednym z ostatnich wielkich problemów alpinistycznych należało do największych osiągnięć polskiego alpinizmu. Dokonał tego w towarzystwie trzech wspinaczy angielskich.



Fot.88 Jan Długosz

Jan Długosz zetknął się z grupą pokutników krakowskich w dolinie Pięciu Stawów Spiskich w 1948 roku, przyjęty przez nich, jak wspominał Stanisław Worwa z dużym dystansem; uchodził za oryginała. Z czasem stał się duszą towarzystwa. Był zrazu satelitą ówczesnych obozów szkoleniowo-sportowych, całe sezony letnie rezydował w tzw. „kurniku” przy schronisku w Morskim Oku. Sukcesy wspinaczkowe Palanta rozpoczęły się w 1953 roku zimowym przejściem diretissimy północnej ściany Mięguszwieckiego Szczytu. W kolejnych latach powtórzył drogi Łapińskiego i Paszuchy na Mnichu, Kazalnicy i Galerii Gankowej. Z Czesławem Momatiukiem przeszedł depresję północno-wschodniej ściany Kazalnicy Mięguszwieckiej.

Pierwszy w 1955 roku zastosował wraz z Andrzejem Piet-schem technikę hakową do pokonania środka wschodniej ściany Mnicha tzw. wariantem R. Potem nastąpiły najtrudniejsze drogi alpejskie i kaukaskie z udziałem Janka Długosza: Petit Dru, Grand Capucin, Dych-Tau, Szchara. Wreszcie zdobycie filara Freney 29 sierpnia 1961 roku, po którym został przyjęty do ekskluzywnego klubu alpinistycznego „Groupe de Haute Montagne”. Jan Długosz studiował na Wyższej Szkole Handlowej, ale nie odpowiadała mu jakaś praca urzędnicza. Od początku angażował się w działalność

„Piwnicy pod Baranami”, miał też dobre pióro i pozostawił po sobie spuściznę literacką, wydaną pośmiertnie. Najbardziej znaną pozycją jest „Komin Pokutników”.



Fot.89 Grób Jana Długosza na Pęksowym Brzyzku

Z czasem Długosz zarabiał jako instruktor na kursach taterniczych. Był też moim instruktorem na kursie zimowym w 1957 roku, a następnie byłem z nim i z kilkoma kolegami przez tydzień w Tatrach Słowackich w kwietniu tegoż roku. Po wycofaniu się zespołu z drogi na Galerii Gankowej (w którym nie uczestniczyłam) przynieśliśmy się do Kieżmarskiej Chaty. Z końcem lat pięćdziesiątych instruktorzy taternictwa angażowani byli do szkolenia komandosów zarówno w dolinkach podkrakowskich, jak i w Tatrach. W lecie 1962 roku Jan Długosz został szefem szkolenia komandosów na Hali Gąsienicowej.

Tak to bywa, że w najtrudniejszych wspinaczkach wykazuje się maksimum ostrożności, a łatwa taternicka droga zostaje zbagatelizowana. Nonszalancja z jaką biegł Palant granią Zadniego Kościelca okrutnie się na nim zemściła. Nogą trafiła na ruchomy kamień, stracił równowagę i zleciał ok. 80 m ginąc na miejscu. Wiadomość doszła błyskawicznie na Halę Gąsienicową i zaraz ruszyła pod ścianę gromada ratowników. Ostatnio opowiadał mi Adam Trzaska, ówczesny kursant w Betlejemce, że wraz z Wandą Rutkiewicz znaleźli się na miejscu wypadku i brali udział w znoszeniu Długosza.

Jan Długosz spoczął na cmentarzu zasłużonych na Pęksowym Brzyzku, a jego grób jest często odwiedzany przez licznych kursantów; doczekał się też tablicy na symbolicznym cmentarzu ludzi gór pod Osterwą w dol. Mięguszwieckiej. Na ostatnim spotkaniu seniorów taternictwa w Morskim Oku jeden z kolegów rzucił myśl:

„Spotkajmy się 2 lipca w południu na Pęksowym Brzyzku, przy grobie Janka Długosza”

Niech pamięć trwa. Zobaczmy ilu z nas tam się stawi.

Barbara Morawska-Nowak

CERKIEW GREKOKATOLICKA W SMOLNIKU NAD SANEM

Cerkiew grekokatolicka p.w. Świętego Michała Archanioła, służąca niegdyś mieszkańcom wsi Smolnik i Procisne, jest jednym z niewielu śladów po wsi Smolnik, która po II wojnie światowej znalazła się w granicach ZSRR, a w 1951 roku w wyniku regulacji granic została zwrócona Polsce bez mieszkańców, przesiedlonych do wsi Hawriłówka w rejonie nowoworoncowskim na Ukrainie. Zbudowania wsi, a także dzwonnicy, która stała przy cerkwi stopniowo rozebrano. Świątynia przetrwała, choć przez wiele lat pozostawała bez opieki, narażona na włamania i dewastacje. Okresowo składano w niej siano. W 1974 r. została



Fot.90 Cerkiew w Smolniku

konsekwrowana na filialny kościół obrządku łacińskiego p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny parafii Lutowiska. Gromadzą się tu mieszkańcy Dwerniczka, Procisnego, Smolnika i Żurawina. W latach 2004-2007 parafia przeprowadziła remont konstrukcji i pokrycia świątyni, obecnie trwają prace nad aranżacją wnętrza. Część ikon i cenniejsze przedmioty zabrali z cerkwi w 1951 roku mieszkańcy Smolnika. Niektóre ikony były tu jeszcze w 1956 roku, kiedy w cerkwi przechowywano siano. W 1964 roku zdemontowano ramę ikonostasu pod którą odkryto polichromię przedstawiającą kotarę z dwunastoma medalionami, podtrzymywaną przez anioły. Była to część przypuszczalnie pierwszego ikonostasu. Do wojewódzkiej składnicy Zabytków Ruchomych w Łańcucie trafiły cztery XVI- wieczne ikony Apostołów, przemalowane w XIX wieku. Obecnie, po usunięciu przemalówek, można je oglądać w Dziale Sztuki Cerkiewnej Muzeum Zamku w Łańcucie. W Smolniku przetrwała ikona Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z 1748 roku, nie jest jednak w świątyni eksponowana. Cerkiew zbudowano w

1791 roku. Jest to budowla trójdzielna konstrukcji zrębowej. Sanktuarium, nawę i prytwor zwieńczą dachy namiotowe z załomem. Wewnątrz, nad sanktuarium i nawą, wznoszą się kopuły zrębowe, a nad prytworem sklepienie kolebkowe. Świątynię otacza opasanie na rysiach. Na terenie Polski w obecnych granicach podobne cerkwie znajdowały się między innymi w Stuposianach, Caryńskim i Wołosatem. Nie dotrwały do naszych czasów. Smolnicką cerkiew grekokatolicy remontowali w 1915, 1921 i 1934 roku. W 1956 roku pozbawioną opiekunów świątynię umieszczono w wykazie zabytkowych cerkwi, a w 1969 roku wpisano do rejestru zabytków, co umożliwiło przeprowadzenie w latach 1969-1970 remontu ze środków państwowych. Wtedy też między innymi, przywrócono jej pierwotne pokrycie gontem.

Cerkiew w Smolniku nad Sanem jest perełką w Bieszczadzkim krajobrazie i jest jedyną zachowaną cerkwią z trzema namiotowymi dachami. Jest szczególnym zabytkiem odwiedzanym przez turystów, docenianym przez znawców. W 2010 roku wraz z 11 świątyniami z Zachodniej Ukrainy, Podkarpacia i Małopolski – została uwzględniona we wniosku o wpis na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Ludzkości UNESCO. Utrzymanie cerkwi w dobrym stanie wymaga nieustannej opieki i wiąże się to ze stałymi wydatkami. Zrobiono już wiele i wiele jest jeszcze do zrobienia.

Józef Haduch

Zachęcam do wpłacania na konserwację i renowację cerkwi na konto nr:
48 8621 0007 2001 0016 4382 0001
Bieszczadzki Bank Spółdzielczy
w Ustrzykach Dolnych
Parafia Rzymskokatolicka
w Lutowiskach
Lutowiska 85, 38-713 Lutowiska
Tytuł przelewu – Cerkiew w Smolniku



Kącik Ochrony Przyrody

Rok 2012 – Rokiem Ochrony Przyrody Polskiej

Rok 2012 został uznany przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Rokiem Ochrony Przyrody, z okazji stulecia założenia „Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego”



Fot.91 ZG PTT przed sprzątaniem w Kuźnicach

W literaturze, zwłaszcza zachodniej, coraz częściej pojawia się pojęcie „osobowość ekologiczna”. Rozumie się przez nie pewną konstrukcję psychiczną, na którą składają się takie cechy jak: uczciwość i tolerancja, całościowe postrzeganie świata, życzliwa postawa wobec wszystkich istot żywych, wrażliwość na piękno Ziemi, gotowość i umiejętność ochrony środowiska



Fot.92 ZG PTT na Nosalu

naturalnego, a także przedkładanie w codziennym życiu wartości duchowych nad konsumpcyjne. Ten wzorzec osobowości- lansowany przez elity intelektualne- znajduje coraz więcej zwolenników, także wśród młodzieży. Ze względu na wartości, jakie w nim tkwią, może być uznany za poważną ofertę w procesie przygotowania do życia młodego pokolenia. Zawiera on- obok uznanych idei życia w harmonii ze sobą i otoczeniem społecznym- postulat spolegliwego współżycia z naturą.



Fot.93 ZG PTT po sprzątaniu w Kuźnicach

Postulat ten odnosi się tylko do indywidualnego rozwoju i życia człowieka. Fakt, że rewolucja naukowo-techniczna, która przyniosła ludzkości ogromną poprawę warunków życia, dewastuje równocześnie środowisko naturalne, wymusza poszukiwanie nowej filozofii modelowania rzeczywistości na Ziemi.



Fot.94 Grupa z Chrzanowa przed sprzątaniem Beskidu Małego

Znajdujemy się w fazie wielkiej transformacji, której owocem będzie nowy typ społeczeństwa globalnego, tak nowy, jak nowe było społeczeństwo po rewolucji przemysłowej w porównaniu ze społeczeństwem agrarnym. Jeśli to społeczeństwo chce mieć szansę na przetrwanie, musi zawrzeć pokój z przyrodą.

Budowanie takiego społeczeństwa będzie jednym z najważniejszych zadań pokoleń, które nas zastąpią. Pozostawimy im w spadku znaczne spustoszenie środowiska, ale i świadomość tego faktu, rozwój technicywilizacyjny pozwalający diagnozować zniszcze-

nia, przewidywać straty wynikające z nieprzemysłanego postępowania, wiele wskazówek jak im zapobiegać, przeświadczenie o konieczności wspólnego działania i pewne modelowe struktury łączenia się ludzi dla rozwiązywania tych problemów. Pozostawimy też przesłanie, iż niekontrolowany rabunek dóbr Natury, napędzany nieustanną konsumpcją, jest nie do utrzymania nie tylko z powodów ekologicznych i demograficznych, lecz także dlatego, że pozostaje w sprzeczności z głębszym sensem ludzkiego życia i wartościami, do których człowiek jest przywiązany.



Fot.95 Akcja sprzątania Beskidu Małego

Smutnym wydaje się fakt, że problem związany z dewastacją środowiska i jego powagą w uprzemysłowionych krajach Zachodu dostrzeżono dopiero w połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku. Bestsellerem stała się wówczas *Milcząca wiosna* – książka R. Carlson, która uświadomiła ludziom, że niewystarczająco kontrolowana cywilizacja zagraża nie tylko roślinom i zwierzętom, ale także człowiekowi. Intelktualistom i kontekstującej młodzieży tych czasów zawdzięczamy zapoczątkowanie rozwoju współczesnych międzynarodowych ruchów ekologicznych.



Fot.96 Przed schroniskiem na Magurce Wilkowskiej

Początki zrzeszania się ludzi z pobudek ideowych w celu ochrony zwierząt, roślin, piękna krajobrazu sięga II połowy XIX wieku. Za pierwsze w świecie stowarzyszenie ekologiczne uznawane jest powstałe w 1871

roku w Wielkiej Brytanii Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków. Najstarszym polskim stowarzyszeniem jest założone w 1873 r. Towarzystwo Tatrzańskie. Każdy z Oddziałów naszego Towarzystwa ma na celu propagowanie wartości proekologicznych. Działania te są realizowane poprzez edukację środowiskową uczestników wycieczek górskich i krajoznawczych, prowadzenie prelekcji tematycznych oraz poprzez czynne uczestnictwo w akcjach sprzątania gór. W tym roku członkowie chrzanowskiego Oddziału sprząkali Beskid Mały oraz Tatry.



Fot.97 Pamiątkowe zdjęcie z grupą z Bielska-Białej

Zadziwiającym jest to, co można znaleźć w lasach porastających górskie stoki. Ludzie wyrzucają do nich wszystko, począwszy od zwykłych śmieci z gospodarstw domowych, przez wyroby i tworzywa sztuczne, sprzęt AGD, meble i złom, a skończywszy na materiałach rozbiórkowych, ceglach i pustakach. Zdarzają się też odpady niebezpieczne, na przykład przeterminowane środki ochrony roślin i leki, zużyte baterie i akumulatory czy szkodliwy dla zdrowia azbest.

Z każdym rokiem ilość odpadów komunalnych wytwarzanych przez Polaków jest coraz większa, jednak w żadnym stopniu nie uprawnia ich to do zanieczyszczania środowiska naturalnego. Nie ma zasadniczej różnicy między papierem rzuconym na podłogę w operze, na dywan we własnym M-4 czy na ściółkę w lesie. Dobrze wychowany człowiek nie robi tego – nawet jeśli nie ma pojęcia o funkcjonowaniu ekosystemu. Dlatego tak ważnym jest wychowywanie w zgodzie z naturą już od najmłodszych lat, gdyż dobre nawyki nabyte w dzieciństwie zapoczątkują ze zwielokrotnioną siłą w życiu dorosłym.

Z okazji stulecia założenia „Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego”, rok 2012 został uznany przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Rokiem Ochrony Przyrody.



Letnie imiona

Katarzyna - 29 kwietnia

Katarzyna -
żądna władzy,
pieszczot niesyta...
Na dwu biegunach namiętności -
motyl kaprysu...
Mała Kasiunia -
już lubi tupać nóżką...
A dojrzała Kate
pod rzęsami sekret skrywa-
zgubiony,
kto w mig nie odgadnie...
Lubi nasturcje (jak konchy
spełnień) -
Katarzyna, depcząca różę...

Janina - 24 czerwca

Janina,
to właśnie ten kwiat paproci
znaleziony na całe życie -
czasem się zdarza...
Przy ołtarzu,
w białej sukni do kostek,
tak właśnie wygląda Janina
zieleni pełna -
jodły jest siostrą...
Kwiatom podobna,
jak każdy kwiat
o pielęgnację uczuć prosi,
wówczas kwitnie uśmiechem
nawet w nocy -
Janina-
za deszcz pocałunków hojna...

Lucyna Szubel

Huculszczyzna

Huculszczyna
piekła pod powiekami
uciskała w piersi
podnosiła ciśnienie
reanimowani przez Tatry i Gorce
układali pracowicie lata
haftowane krzyżykami
w ciepłych barwach
szczepili wnukom
gorgan, Prut i kołomyjkę
aż
wolni od granic
odeszli na wysokie połoniny

Las w Beskidzie Niskim

huby krzyżowały drzew
w cierpienia pomnik
zwalone w druty jeżyn
omszale
pot zawilców zalewa
przesypana kośćmi
ziemia
znowu jest przy nadziei
słońce
kaczeńce rozmienia
na życie

Jaskinia Mała w Mułowej

tak blisko
a znacznie dalej niż cywilizacja
w macicy góry
znowu można być embrionem
mieć wspólny krwiobieg z ziemią
to najfantastyczniejsza rzecz
która na pewno nigdy nie zdarzy się
tam pod słońcem

Antonina Sebesta

ORZEŁ SKALNY

KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W CHRZANOWIE
 wydawany przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w CHRZANOWIE, ul. Sokoła 24 / 108
 Lokal Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 - 18
 Tel. oddziału 886 059 850, czynny codziennie 8 - 20
 nr konta PKO BP S.A.: 81 1020 2384 0000 9202 0050 1601
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

*Skład: Marcin Ryś
mrlynx13@o2.pl*

Druk: Drukarnia „Optima”
www.drukarniaoptima.pl

NATURA i KULTURA

Fot.98 Tatrzański „miś”
(fot. Maria Grochal)

>>>



Fot.99 Rafting na Dunajcu
(fot. Ireneusz Stojak)

<<<

Fot.100 Bzyg prążkowany na
Jastrzębcu pomarańczowym
(fot. Remigiusz Lichota)

>>>



Otoczenie Doliny Gasienicowej

Fot. Marcin Ryś



Jedna z atrakcji na Orlej Perci

Fot. Maria Grochal

